

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

DYZMA GAŁAJ — Klasowa polityka agrarna
W. MASLENNIKOW — Klasa robotnicza przywódcą w walce
T. ŻOCHOWSKI — Stare i nowe w Baranowie
B. CIRLIC — Z tkaczy tkacz E. MARTUSZEWSKI — Potrzeby filmu
J. REKLAJTYS — O robotniczą Polskę J. BIENIEK — Refleksje po festiwalu

Rok VI

Warszawa, dn. 18 grudnia 1949 r.

Nr 51 (230)

Włodzimierz Sokorski



Na ideologicznym froncie sztuki

Na froncie kulturalnym trwa w tej chwili walka o postawę i oblicze ideologiczne twórcy, o zakres jego zainteresowań tematycznych, o treści ludzkie, które sztuka jego winna wyrażać. Walka ta jest swoistym przejawem na odcinku sztuki głębokich procesów klasowej walki w naszym kraju, na drogach których kształtuje się nowe oblicze narodu socjalistycznego i narodowej polskiej kultury epoki socjalizmu.

Jest już dzisiaj rzeczą bezsporną, że sztuka, mimo niewątpliwiej autonomii zjawisk artystycznych, nie może być i nie jest poza tą walką, nie może być i nie jest zjawiskiem apocjetycznym, a przeciwnie z istoty swojej, z funkcji społecznej jest głęboko ideologicznym produktem myśli ludzkiej.

W tych warunkach wszelkie ideologiczne pozostawanie w tyle poszczególnych twórców nie tylko degraduje ich w hierarchii naszej rzeczywistości, ale degraduje ich osobie jako twórców. Konfrontacja ich twórczości z dynamiką zjawisk społecznych, gdy tych zjawisk nie rozumieją i za nimi nie podążają, musi wypaść dla nich w sposób boleśnie ujemny i niedłokrotnie stanowi źródło osobistej tragedii człowieka, którego życie pozostawia to sobą.

Pozostawanie w tyle jest jednak dzisiaj w każdym niemal wypadku więcej niż tragedią osobistą. Walka na odcinku sztuki nie odbywa się bowiem w próżni historycznej, lecz w określonej rzeczywistości, w określonym układzie klasowym i w określonym układzie międzynarodowym.

Subiektywna postawa twórcy stojącego na gruncie formalizmu, na gruncie filozofii egzystencjalistycznej, czy też na gruncie fałszywie pojętego solidaryzmu narodowego, mieszczańskiego humanizmu i antynarodowego kosmopolityzmu, obiektywnie staje się nie tylko wroga nam postawą ideologiczną, lecz nieuchronnie spela na wrogą platformę polityczną, za którą natychmiast okopuje się, wypierany ze wszystkich innych dziedzin naszego życia, wróg polityczny.

Taka jest logika rozwoju historycznego, z którego ani kultura ani sztuka nie są bynajmniej wyobcowane.

Stąd też walka na froncie kulturalnym, jest nie tylko walką o przyszłość i wielkość naszej sztuki, lecz jest równocześnie walką o przyszłość i wielkość każdego, poszczególnego twórcy, jest walką o podłożu głęboko humanistycznym i głęboko ludzkim.

Czy walka ta przebiega na wyścigach szerokim froncie ideologicznym? Wydaje mi się, że nie. Stawiając te tezy nie zamierzam bynajmniej nie doceniać naszych niewątpliwych osiągnięć zarówno treściowo-ideologicznych jak i kadrowo-ludzkich, nie zamierzam nie doceniać ukształtowania się nurtu twórczego, w którym uczestniczyli olbrzymia większość naszych pisarzy, plastyków i kompozytorów. Chodzi mi w danym wypadku o rzecz inną. Chodzi mi o rozszerzenie płaszczyzny naszej ofensywy ideologicznej zarówno pod względem ideologicznym jak i społecznym.

Ofensywa ideologiczna w jesieni ubiegłego roku rozpoczęła się od uderzenia w formalizm, kosmopolityzm i nacjonalizm. Czy to było słuszne? Niewątpliwie tak. Na tym etapie to było główne ogniwo wroga, bez przewyciężenia którego nie mogliśmy postawić problemu sztuki realizmu socjalistycznego.

Czy ta platforma uderzeniowa jest dzisiaj już wystarczająca? Niewątpliwie nie. Ponieważ ani formalizm ani egzystencjalizm nie wyczerpują obecnie oddziaływania sztuki ginącego świata, nie mówiąc już oczywiście o tym, że w dotychczasowych publikacjach zbyt słabo uwypukliliśmy filozoficzną platformę formalizmu, jako polityczną bazę wroga nam obozu i zbyt niedostatecznie obnażyliśmy nacjonalistyczną treść kosmopolityzmu, jako polityczną maskę agresji amerykańskiego nacjonalizmu.

A to z kolei zaciążyło na słabym rozbudowaniu ideologicznej treści sztuki realizmu socjalistycznego w stosunku do konkretnych zagadnień walki klasowej na odcinku sztuki.

Musimy dziś już mieć pełną świadomość, że front ideologiczny imperializmu w dziedzinie sztuki przebiega w różnych, wzajemnie się uzupełniających płaszczyznach. A więc w płaszczyźnie zarówno formalizmu jak i naturalizmu, w płaszczyźnie kosmopolityzmu jak i nacjonalizmu, w płaszczyźnie drwiny z wszelkich zasad moralnych jak i w płaszczyźnie średniowiecznej scholastyki katolickiej.

Każda z tych płaszczyzn ideologicznych ma swoje zadania i ma swoją określoną funkcję społeczną, uwarunkowaną przesłankami historycznymi i aktualnymi zadaniami. Kosmopolityzm i formalizm szerzy nadal defetizm, niewiarę w człowieka, nienawiść do świata socjalizmu i ucieczkę od tego świata w psychozę deformacji życia, w szybkowe wynarodowienie sztuki na rzecz niewolniczego naśladownictwa prymitywu i barbarzyńskiej dekadencji zwyrodniałej, aideowej sztuki zinałego świata. W tej właśnie płaszczyźnie, dokonywuje się zarówno podnoszenie prymitywu kultur pierwotnych, wstrząsających zresztą swym historycznym realizmem, jak i pierwszych prób rysunkowych dziecka, walczącego wytrwale o swoją własną realizacyjną wizję, do rządu pierwowzorów kultury współczesnej.

To abistoryczne stanowisko jest dzisiaj zresztą nie tylko jaskrawym wyrazem degrengolady sztuki formalistycznej, lecz świadomą próbą ideowego rozkładania narodów, znieczulania ich na potworności kapitalistycznego ustroju i odjęcia ich od twórczej konstruktywnej dynamiki epoki socjalizmu, epoki człowieka świadomego i realnie budującego swoją przyszłość.

Równoległe jednak do tej zasadniczej płaszczyzny ideowej imperializmu, jaka jest kosmopolityzm i formalizm, ofensywa ideologiczna reakcji korzysta w całej rozciągłości z metody naturalistycznej, czy jak to się chce dzisiaj na Zachodzie nazywać — neorealistycznej. I formalizm i naturalizm epoki imperializmu są to dwa oblicza tego samego zjawiska, o tym samym ideowym i filozoficznym podłożu.

KOMUNIKAT

I. Na prośbę pisarzy zainteresowanych „KONKURSEM NA REPORTAŻ O WSI” Redakcja tyg. „Wies” przesuwa termin nadsyłania prac na Konkurs DO 15-TEGO STYCZNIA 1950 ROKU. Termin ogłoszenia wyników utrzymuje się jak w pierwszym komunikacie (Patrz nr. 46 „Wsi”).

II. Dodatkowo na KONKURS nagrody ufundowali:

- a) Centralna Rada Związków Zawodowych
- b) Polskie Radio
- c) Ministerstwo Zdrowia
- d) Zarząd Główny P. C. K.
- e) Zarząd Główny Z. M. P.

Nagrody książkowe zaofiarowały za prace wyróżnione:

- a) Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza”
- b) Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”
- c) Państwowy Instytut Wydawniczy
- d) Gebethner i Wolff

Redakcja tygodnika „Wies” za prace wyróżnione — 10 oprawnych roczników „Wsi” z roku 1949.

Zespół Redakcyjny tygodnika „Wies”

tą historyczną przesłanką, do której świadomie nawiązujemy i na której świadomie uczymy realistycznej obserwacji i realistycznego rzemiosła jako wstępu do ukształtowania naszej własnej, realistycznej syntezy życia w jej przebiegu, rozwoju i dynamice.

W walce o sztukę realizmu socjalistycznego przeciwstawiamy się idealistycznemu formalizmowi jako jego zasadniczemu przeciwieństwu, jednocześnie przewyciężamy mieszczański naturalizm jako historycznie uwarunkowane zjawisko w sztuce, którego jesteśmy dalszym ciągiem, chociaż na nowej płaszczyźnie ideologicznej i formalnej. Natomiast nacjonalistyczny brutalny naturalizm okresu imperializmu odrzucamy w sposób najbardziej względniejszy w całości, jako zjawisko typu rozpadającego się kapitalizmu o zdecydowanie wrogię nam ideologii i moralności.

Formalizm i kosmopolityzm niejako przygotowują teren dla naturalizmu i nacjonalizmu, który jest już czynną, afirmatywną mobilizacją danego społeczeństwa wokół jawnie, cynicznie obnażonych hasel imperializmu, hasel wojny, zabobonu i mordy.

Naturalistyczny ekshibicjonizm filmów amerykańskich i watykańskich, operujących zresztą często krótką manierą surrealistyczną i wpadający łatwo w zakłamaną symbolizm; naturalistyczna, brutalna, pomogreficzna, politycznie bezcelna literatura amerykańska, naturalistyczny, zagubiony w szczegółach kiez malarski faszyzujący neorealizm włoskich — to już jawna platforma obozu reakcji i wojny, który pod kłamliwą maską neorealizmu usiłuje wyzwoić najniższe, patologiczne instynkty człowieka, usiłuje w nim obudzić potrzebę mordy, gwałtu, wyzyca się i na tej drodze uczynić go biernym narzędziem w rękach podżegaczy wojennych.

Operowanie również i naturalistyczną manierą przy opracowywaniu filmów pseudo-społecznych, w oszukańczy sposób, pod płaszczykiem krytyki poszczególnych elementów ustroju kapitalistycznego, wychwalających w gruncie rzeczy sprawiedliwość amerykańską i potrzebę stosowania metody gwałtu i terroru w stosunku do „burzycieli ładu” jest — w tych warunkach, nie przemycaniem postępowych idei, a tylko dodatkową odmianną propagandą amerykańskiej i dowodem zakłamania naturalizmu, a nie jego jakiegokolwiek prawdy fotograficznej kopii.

W przeciwieństwie bowiem do naturalizmu postępowego mieszczaństwa z XIX wieku naturalizm doby obecnej nie jest w żadnym nawet fragmencie odbiciem prawdy dziejowej, a jest zwykłym jej zafałszowaniem. Nie jest nawet fotograficzną kopią, a kłamliwym montażem wychwytyjącym naturalistyczne szczegóły dla określonej z góry platformy politycznej, platformy wojny i nienawiści do człowieka.

Wrzucanie więc pojęcia naturalizmu dziewiętnastego wieku i współczesnego do jednego kotła, podobnie jak zwężanie frontu walki z penetracją wrogię nam ideologii imperializmu do jednego zagadnienia formalizmu jest nie tylko głęboko niesłuszne, lecz co gorsze jest błędem, który uniemożliwia właściwe, szerokie postawienie ideologicznej ustalenie zagadnień sztuki realizmu socjalistycznego.

Sztuka bowiem realizmu socjalistycznego to nie tylko sztuka widzenia zdarzeń w ich historycznej perspektywie, lecz i w aktualnym układzie klasowych sił doby obecnej.

Stąd też w sztuce realizmu socjalistycznego musimy się bić nie tylko o zobrazowanie konfliktów socjalistycznych w konkretnym człowieku naszej epoki, lecz musimy istote tych konfliktów tak ustawić ideologicznie, żeby dzieło sztuki wychowywało ludzi rozumieć naszą walkę i nasze ideologiczne założenia, żeby sugerowało koncepcję tej walki w sugestywnej postaci człowieka.

Mówiąc o tym zagadnieniu musimy w znacznie silniejszym stopniu niż to miało miejsce dotąd rozszyfrować w dziełach sztuki bazę społeczną naszej walki.

(dokończenie na str. 2-ej)



KARTA GÓRNICZA

Przemysł węglowy stanowi serce całego gospodarstwa narodowego i główną podstawę, na której opiera się rozwój wszystkich innych gałęzi ciężkiego i lekkiego przemysłu, transportu lądowego i wodnego.

Czarne diamenty wydobywane spracowaną dłońmi górników są również międzynarodową walutą, która tak chętnie przyjmują inne kraje, wzamian za wysyłane do Polski surowce, maszyny, urządzenia wytwórcze i wszystkie inne towary, które musimy wprowadzać dla przyspieszenia rozwoju gospodarki polskiej.

O tych faktach wie dobrze całe społeczeństwo polskie. Ale to jeszcze nie tłumaczy tego szacunku i tego podziwu jakim otoczony jest w Polsce Ludowej stan górniczy, produkujący w pracy i walce część proletariatu polskiego.

Szacunek i podziw dla pracy górników wynika, głównie ze świadomości, że ofiarnej pracy górniczej zawdzięcza Polska Ludowa najważniejsze osiągnięcia w dziele odbudowy gospodarczej.

Czyż można w historii Polski Ludowej zapomnieć o tym, że już w lutym 1945 r. ruszyły pierwsze kopalnie, choć były zniszczone lub ztapione przez okupanta, dając krajowi pierwszy opał i pierwsze paliwo dla przemysłu i komunikacji?

Czyż można pominąć w pamięci fakt, że już w roku 1945 pracując nieraz o głodzie, nieraz bez maszyn i narzędzi, dali górnicy na eksport pierwsze 5,5 miliona ton węgla, które dla innych krajów były pierwszym dowodem że Polska żyje i chce żyć z własnej pracy, a nie z jałmużny obcych?

Czyż nie warto przypomnieć, jak trudna i bohaterska droga przebyli górnicy od 387 tys. ton miesięcznego wydobycia węgla w lutym 1945 r. do prawie 7 mil. ton miesięcznego wydobycia węgla w roku obecnym, od przeciętnej wydajności pracy w górnictwie w roku 1945 wynoszącej z początku tylko 355 kg na dobę na jednego pracownika do przeszło 1700 kg przeciętnej wydajności w roku obecnym?

Czyż wreszcie nie wśród górników narodziło się współzawodnic-

two pracy, zainicjowane przez Budowniczego Polskę Ludową — Wicentego Pstrowskiego, współzawodnictwo — ta podstawowa dźwignia rozwoju gospodarki polskiej i główna przyczyna wykonania przed terminem Planu Odbudowy Gospodarczej, ruch który znajduje coraz więcej naśladowców we wszystkich gałęziach pracy, a więc i na wsi!

Czyż nie wśród górników powstał Czyn Kongresowy kopalni Zabrze-Węstód, czyn który dał krajowi 6 miliardów zł i stał się wielką mobilizującą masą robotniczą i chłopską, manifestacją zdecydowanej woli budowania socjalizmu w Polsce pod kierownictwem Zjednoczonej Partii klasy robotniczej?

Alle Karta Górnicza nie jest tylko wyrazem uznania, że górnicy dobrze się zasłużyli ojczyźnie. W tej swojej części, gdzie mówi o dodatkowych premiach kwartalnych, dodatkach rodzinnych, emeryturach, ubezpieczeniu itp. jest przejawem tej rzetelnej troski, jaką rząd robotniczo — chłopski otacza pracę, główne źródło dobrobytu narodu i podstawę jego istnienia, oraz rozwoju.

„W ustroju kapitalistycznym — mówił Stalin na naradzie stachanowców 17 listopada 1935 r. — praca posiada prywatny, osobisty charakter. Wyrobiłeś więcej, dostaniesz więcej i żyj sobie jak umiesz. Nikt cię nie zna i nie chce znać. Pracujesz na kapitalistows, ich wzbogacasz. A jakżeś inaczej? Na to się właśnie wynajęli, aby wzbogacać wyzyskiwaczy. Nie zgadzasz się na to — marsz do szeregu bezrobotnych i wegetuj jak umiesz — znajdziemy innych bardziej ustępnych. Dlatego też praca — niewysoko się ceni w ustroju kapitalistycznym“**).

Inaczej ta sprawa wygląda, gdy przemysł jest własnością narodu, a masy pracujące gospodarzem kraju.

„Tu człowiek pracujący jest poważany. Tu pracuje się nie na wy-

zyskiwaczy, ale na siebie, na swoją klasę, na społeczeństwo. Tu człowiek pracujący, nie może czuć się opuszczony i samotny. Przeciwnie, człowiek pracy czuje się u nas wolnym obywatelem swego kraju, swego rodzaju działaczem społecznym. I jeżeli pracuje dobrze i daje społeczeństwu to co może dać — jest bohaterem pracy, i jest owiana sławą“**).

W trzeciej swej części Karta Górnicza stawia przed przemysłem węglowym i górnictwem nowe zadania na okres planu 6-letniego, oraz zapewnia środki do jego wykonania. Zadania te są dumne i śmiałe, o wiele trudniejsze, niż zadania planu trzyletniego.

Ale można być pewnym, że w oparciu o doświadczenia przodującego w świecie radzieckiego przemysłu węglowego, o dalszy rozwój indywidualnego i zespolonego współzawodnictwa pracy, o doświadczenia planu trzyletniego, przy pomocy 250 miliardów złotych nowych inwestycji, przy znacznej poprawie poziomu życia górników — górnictwo polskie, plan 6-cio letni wykona niemiernie zaszczytnie jak plan trzyletni.

Trzeba podkreślić również wielką sympatię i szacunek jakim się cieszy górnictwo i zawód górniczy wśród podstawowych mas chłopskich. Entuzjastyczne przyjęcie delegacji górniczej na I-szym Kongresie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wypowiedzi chłopów dziękujących za wielki wkład górników i ich pomoc dla biedy wiejskiej w ramach akcji łączności miasta ze wsią, masowy wpływ młodzieży chłopskiej do szkół górniczych, w których znajdują naukę, pracę i awans społeczny, świadczą o tym najbardziej przekonująco.

Karta Górnicza jest wymownym dowodem do jakiego znaczenia i godności podnosi pracę ustrój socjalistyczny i stanie się z pewnością dla mało i średniorolnych chłopów jeszcze jedną zachętą do przejścia na drogę zespolowej, spółdzielczej pracy w rolnictwie.

STANISŁAW CIESŁAK



DM 1521 052

DYZMA GAŁAJ

KLASOWA POLITYKA AGRARNA II

Praktyczna realizacja postulatów w zakresie polityki agrarnej przez będącą w władzy klasy odbija się, rzecz oczywista, również w nauce tego przedmiotu. Tak np. w Polsce międzywojennej teoria musiała przede wszystkim usprawiedliwiać istniejącego stanu rzeczy w kapitalistycznym społeczeństwie i musiała się zabezpieczać przed atakami ze strony rewolucyjnych mas.

Tworzyły się teorie na praktyczny użytek w zakresie wszystkich nauk. Dla burżuazji pracowały nauki ekonomiczne, przyrodnicze, społeczne całego świata kapitalistycznego. W tym samym szeregu stały ekonomia, biologia, fizyka, chemia, socjologia, historia, pedagogika, antropologia. Ricardo i Smith, Malthus, Mendel, Morgan, Liebig, Gobineau, ks. Kalinka czy Konopczyński, czy nasz prof. Hensen, stają zgodnie kolo siebie. Gdy monarchistycznemu kapitalizmowi w Niemczech potrzebna jest dla usprawiedliwienia imperialistycznych zakusów naukowca teoria wyższości ras, przygotowują specjalnie na użytek faszystowskich Niemiec w pośpiesznym tempie niemiecki pseudouczony Chamberlain, radując się sercem kandydatów na „nadludzi”. Również polscy profesorowie, wkladający na naszych uniwersytetach politykę agrarną i piszący podręczniki z tego zakresu, byli wyrazem tych czasów, współpracując zgodnie z aparatem państwowym w celu gruntownego systemu. W pracach Wł. Grabskiego, Ludkiewicza, Bujaka, Staniewicza, Zabko - Potopowicza i szeregu innych spotykamy poglądy reprezentujące interesy klas posiadających. Wyrażają się one w technicyzmem, waskim i formalnym traktowaniu przedmiotu polityki agrarnej. Prof. Ludkiewicz, pisząc o komasacji, podaje tysiąc szczegółów prawnym - formalnych, dotyczących tego zagadnienia, ale nie mówi nic o tym, że przeprowadzona w kapitalizmie komasacja wsi wzmacniała kulaków, a rujnowała gospodarstwa drobne. Przykładem może być reforma Stolypina, którą prof. Ludkiewicz omawia w swoim podręczniku. To samo dotyczy sposobu opracowania kredytów na wsi i innych działów rolnictwa. Profesorem polskim patronował jeden z ojców agrarystów, przywódca szwajcarskich kulaków, prof. Laur. Wyrazem tego były publikacje Laury w miesięczniku redagowanym przez Bujaka, Styśa i Ingłota „Wies i Państwo”. Niektórzy sięgali bliżej — do hitlerowskich Niemiec. M. in. prof. Zabko - Potopowicz bez specjalnych uprzedzeń pisał o polityce agrarnej III Rzeszy, a prawie wszyscy inni stali na agrarystycznym stanowisku tworzenia mitu chłopca, prowadząc w konsekwencji w oblicza faszystów. Po co ów mit? Żeby odseparować chłopca od robotnika, żeby stworzyć bufor przed uderzeniem rewolucyjnego proletariatu. Oczywiście chodziło o chłopca co najmniej średniorolnego, a przede wszystkim kulaka, gdyż ta klasa mogła być ostoją i podstawą kapitalistycznego porządku na wsi.

Wskazania te uwiidocznione najwyraźniej w twórczości naukowej u rzetelnego skądinąd naukowca

Wł. Grabskiego — w praktyce realizowane były przez min. Poniatowskiego. W perspektywie rozwojowej widać już było w sanacyjnej Polsce „stan żywielski” złożony z dziedzicznych zagród kulackich na wzór „Ernährungsstand” min. Darre'go hitlerowskich Niemiec.

Szczegółową próbkę panujących wówczas poglądów można pobrać ze skryptu wydanego w 1948 roku przez jednego z obecnych profesorów, będącego dość wiernym uczniem tamtych czasów. Czytamy u niego:

„...W przemyśle człowiek zasadniczo ujarzmił przyrodę, a w rolnictwie z nią współpracuje. W rolnictwie człowiek służy żywemu siłom przyrody, pomaga dla ich pracy i rozmnażania. Jest on zależny od klimatu, gleby, gatunku roślin

i zwierząt. Wytworzenie świadomej celów symbiozy człowieka z przyrodą daje dopiero najpomysłniejsze wyniki pracy wieśniaka.

Ta symbioza człowieka z przyrodą najlepiej rozwija się w rodzinie wiejskiej, pracującej w gospodarstwie rolnym. Ujęcie takie wiąże się z rozumieniem tego, co to jest wieś, bo i rodzina wiejska i gospodarstwo rolne są to składniki pojęcia wsi, bo „wieś stanowi symbiozę rodzin ludzkich z przyrodą, jako czynnikiem produkcji w gospodarstwach rolnych”.

Rodzina wiejską ujmuje zarówno jako grupę społeczną, jak również jako siłę społeczną. W obecnym jednak rozdziale omawiam tylko znaczenie współpracy członków rodziny w gospodarstwie rolnym. Ta współpraca w rodzinie i w

gospodarstwie rolnym osiąga najlepsze rezultaty w stanie silnego współzycia członków rodzin wiejskich z żywymi siłami przyrody.

Symbiozę rodzin ludzkich i przyrody obserwujemy we wszystkich gospodarstwach niezależnie od typu tych gospodarstw i stosunku rodzin wiejskich do nich. Obserwujemy symbiozę zarówno w rolnictwie chłopskim, jak i w samodzielnym rolnictwie, gospodarzy i komorników, jak też u pracowników czy też kierowników większych majątków ziemskich. Symbioza ta może jednak być nadwyrężona u pracowników czy kierowników większych gospodarstw rolnych na skutek częstego przebywania poza gospodarstwem, lub też pracy kierowniczej nie fizycznej. Robotnicy rolni, których zainteresowanie do pracy na roli siła rzeczy nie może być dostatecznie silne, również w mniejszym stopniu podlegają symbiozie z przyrodą i gospodarstwem, niż chłopci, właściciele gospodarstw drobnych.”

I ideologia i precyzyja myślenia komentarzy nie wymagają.

Wł. Grabski jeden z apologetów i duchowych ojców polskiego agrarysty pisał:

„Jest jeden czynnik stojący poza siłami natury i poza ewolucją agrarną — jest to stosunek człowieka do celów swej pracy wytwórczej. Czynnik ten jest ważniejszy i głębszy niż sama natura i struktura agrarna, gdyż człowiek może sam oddziaływać i na naturę i na ustrój. Dawniej ekonomiści myśleli, że każdy warsztat służy ku temu, by wyciągnąć zeń jak największą korzyść materialną. Obserwacja życia wiejskiego wskazuje, że rolnik ma inne nastawienie do warsztatu swej pracy, niż rzemieślnik czy fabrykant. Że ziemia nie jest traktowana wyłącznie jako warsztat pracy, bo jest jednocześnie i siedzibą rodzin ludzkich, czyli, że ziemia jest potrzebna człowiekowi nie tylko jako źródło dochodu, lecz dla prowadzenia nowego trybu życia i zapewnienia go przyszłym pokoleniom.

Dla wieśniaka gospodarstwo rolne to cała atmosfera jego życia, która ma dla niego wartość nie tylko jako sposób do życia, ale jako sposób życia.”

Widzimy z powyższego, że chłop, to niezwykle człowiek. Ma inny stosunek do celów swej pracy wytwórczej, że ziemia, to coś zasadniczo innego niż źródło dochodu, że gospodarstwo rolne, to swoista atmosfera życia... Podsuwa się tymi teoriami przynęta chłopom, żeby utrzymywali samodzielność polityczną, nie profanowali swojej mitycznej czystości i specyficzności związkami z innymi, a głównie z robotnikami.

Gdy obecnie jeszcze wykladał tego na jednym z uniwersytetów prof. Staniewicza jako min. reform rolnych zapytał jeden z posłów lewicy, dlaczego to w Rzeszowskim, w dzielnicy o szczytowym rozdrobieniu gospodarstw, nędzy i niesłychanym przeludnieniu wsi, chłopci placą do 3 tys. zł. za 1 ha ziemi z parcelacji, min. prof. Staniewicz wytłumaczył, że powodem tych faktów jest wielka miłość i przywiązanie chłopów do ziemi. Jest to ta sama kategoria nośna, jaka dała nam przed chwilą Grabski, pisząc

Zygmunt Krogulski

Festiwal

(bojownikom o pokój — poświęcam)

Z południa peszli
z północy pcszli —
stępnami bagnami puszciami
ra bój
synowie czarni
synowie z wystającymi skulami.

Plakali w moim mieście,
że spać nie mogą
razeni od kul
na wschodzie
na południu
na zachodzie

Wcłali: pomocy
wclali: za krzywdę
wclali: za hańbę dziewczyn
wclali: żyć w wolnym kraju.

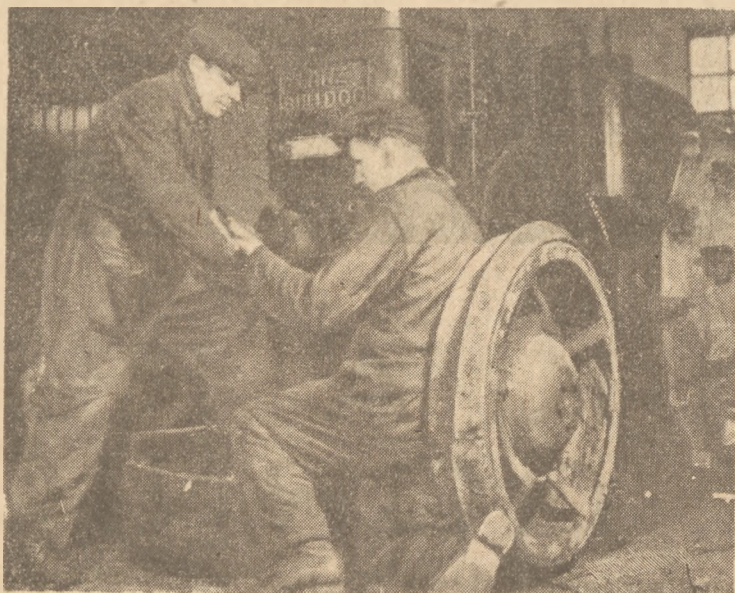
moje miasto żyje patrzy
na ręce murarza cieśli —
czuje z biska ich serca
żywe jak to co wznieśli.

Warszawa, 11.8.1949.

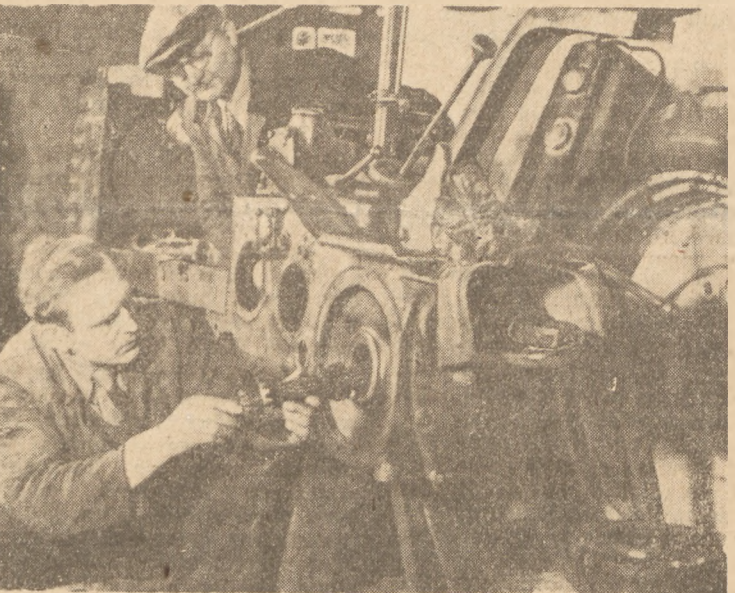
Śpiewali w moim mieście
o młodości i młodości —
śpiewali o dżungli gęstszej od nieba
kielkującego gwiazdami.
Śpiewali o małym Mao-Li
któremu ryż nie smakuje
bo ojciec zwiliżył zagon
lwością swojej krwi.

W śpiewie tym
wietnamskie czy były mocne
murzyńskie wargi były mocne
jak w śpiewie gniewu
moje miasto
które patrzyło na śmierć getta
które patrzyło na zdrady —

Warsztaty Technicznej Obsługi Rolnictwa — pracują dla wsi



Montaż Ianz - Bulldoga



Montażowe dysferencjału Farmatla
Stacja obsługi T.O.R. w Warszawie na Woli (fot. F. P.)

Na ideologicznym froncie sztuki

A tymczasem u nas ciągle jeszcze i w filmie polskim i w znacznym stopniu i w literaturze i w teatrze „miasto” obraca się w swojej problematyce a „wieś” w swojej.

Stąd też nie jest dziełem przypadku, że istota socjalistycznych konfliktów miasta nie jest jeszcze widziana w dziełach naszych twórców przez pryzmat ideowej postaci klasy robotniczej, lecz drobno-mieszczaństwa, działającego rzekomo w interesie i w imieniu organizacji klasy robotniczej. Bohaterzy filmów i dzieł literackich to w większości wypadków ciągle jeszcze nawet nie inteligencja, to w najlepszym wypadku zegarmistrz, krawiec, lokaj, frzyjerz, dorozkarcza, lub nawet „ciocia Kazia” „Z D-mu na Pustkowie”.

Niezwyrodnienie drobno-mieszczańskiego kąta widzenia w zagadnieniu okupacji, w zagadnieniu getta i w zagadnieniu powstania warszawskiego, a nawet reformy rolnej i walki ze spekulacją daje w efekcie to krzywe, nacjonalistyczno-prawicowe zwierciadło ideologiczne, w którym nie odbija się klasowy sojusz robotników i mas pracujących chłopstwa, nie odbija się rola przodująca klasy robotniczej i partii robotniczej w walce o socjalizm w Polsce, a mdy, oszukańczy, nieprawdziwy solidarizm narodowy i mieszczański humanizm.

Ta ideologiczna ograniczoność widzenia każe nam często gubić również właściwą skalę w traktowaniu problemu kultury ludowej. Nie jako oczywiście problemu samego w sobie, nie jako muzealnej ciekawostki regionalnej, lecz jako żywego nurtu klasowo nasyconej kultury, która, w walce z nacierałościami kulacko-mieszczańskiego snobizmu, wchodzi jako pełnoprawna, głęboko antykosmopolitna sztuka do jednej, wspólnej kultury

narodowej epoki socjalizmu. Wejście po to, żeby te kultury zapionnić, wzbogacić i pogłębić i samej się w socjalistycznej treści nowej kultury ideologicznej przewartościować.

Chcę się przy tym stanowczo zastrec, że sprawę udziału wsi w budownictwie socjalistycznej kultury nie zamierzam bynajmniej sprowadzić do zagadnienia tematyki wiejskiej. Pisarze chłopscy posiadają w tej materii swoje wielkie tradycje i swoje wielkie osiągnięcia, których w najmniejszym nawet stopniu nie zamierzam kwestionować.

W danym wypadku chodzi mi o właściwe ustalenie w twórczości realizmu socjalistycznego zagadnienia klasowego sojuszu klas robotniczej i pracującego chłopstwa, właściwe ustalenie przodującej roli klasy robotniczej w walce o przeobrażenie ustrojowe wsi, o traktowanie zagadnienia walki o socjalizm, a tym samym i walki o socjalistyczne przeobrażenie wsi jako jednego zagadnienia i dla wsi i dla miasta.

Jest to zagadnienie dlatego jeszcze tak ostro dzisiaj aktualne, że nasza ofensywa na wsi już się rozpoczęła. Wrazem tego był między innymi i Festiwal Sztuk Radzieckich, organizowany przez Samopomoc Chłopską i 600 nowych kin na wsi i domy kultury, których sieć w tym roku ma się w dwójnasób rozszerzyć i 40 brygad teatralnych, pracujących w okęgach wiejskich i wystawy objazdowe w specjalnie do tego celu budowanych autobusach.

Lecz akcja ta tylko wówczas osiągnie zamierzony cel, o ile problem twórczości i problem twórcy, nowego socjalistycznego twórcy, zostanie podjętym w sposób jednolity i wyważony w ramach jednej kultury socjalistycznej, jednej kultury o kolosalnej wielobarwności w tematyce i zagadnie-

niach, jednej kultury, u podstaw której legnie metoda socjalistycznego realizmu, widzącego we właściwej proporcji problem budownictwa socjalistycznego w mieście i problem klasowego sojuszu proletariatu i pracującego chłopstwa na wsi, a tym samym we właściwej skali problem socjalistycznego przeobrażenia naszej wsi.

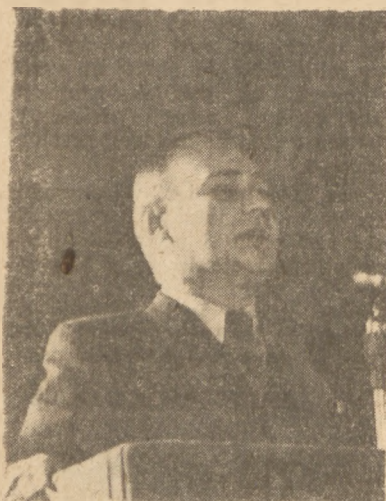
Siła „Cichego Domu” i „Zorane go ugoru”, tak samo jak i wielu innych utworów o wsi radzieckiej jest prawidłowe ideologiczne ustalenie zagadnienia wsi jako zagadnienia walki o socjalizm całego kraju. Stąd też książki te wychowywały i wychowują po dzień dzisiejszy każdego obywatela Związku Radzieckiego, niezależnie od tego, czy jest on robotnikiem, koczowniczym czy inteligentem.

Siła „Cementu”, „Stalku Derbent”, „Energi” i wielu innych powieści radzieckich, mówiących o budownictwie socjalistycznym w mieście jest słuszne ustalenie problemu budownictwa, jako problemu interesującego cały naród radziecki, jako problemu jednego i tego samego zarówno dla robotnika, inteligenta jak i dla koczownika.

Zagadnienie udziału wsi polskiej w budownictwie socjalistycznym zostało u nas prawidłowo postawione od strony politycznej, zarówno w uchwałach połączeniowego Zjazdu PZPR jak i zjednoczeniowego Kongresu ZSL, nie znalazło jednak dotąd właściwego odbicia w naszej twórczości, nie stało się częścią składową tej walki, jaką dziś prowadzimy na ideologicznym froncie kultury.

I o tę jedność zagadnienia, chociaż nie jego tożsamość, musimy bić się dzisiaj, gdy stawiamy sprawę podjętą w socjalistycznej i ideologicznej treści naszej socjalistycznej kultury.

Włodzimierz Sokorski



WŁODZIMIERZ SOKORSKI

(dokończenie ze str. 1-szej)

Wielu twórców i pisarzy zapomina często o tym, że Demokracja Ludowa jest swoistą formą klasowego sojuszu klasy robotniczej i mas pracującego chłopstwa i że bez ustawnienia tego właśnie zagadnienia, zagadnienia udziału klasowo-rozwarstwowanej wsi w walce o socjalistyczne budownictwo w Polsce nie rozwiąże się u nas problemu kultury i sztuki socjalistycznej. Bez ustawnienia klasowego sojuszu proletariatu i mas pracujących chłopstwa w naszej twórczości, w naszym filmie, w naszej literaturze, teatrze, w naszej codziennej pracy upowszechniającej nie potrafimy dojrzeć ani zagadnienia frontu narodowego w walce o pokój pod kierownictwem klasy robotniczej, ani zagadnienia wsi w wielkim problemie jej przeobrażenia, ani zagadnienia narodu socjalistycznego, ani wreszcie problemu socjalistycznego humanizmu.

o specyficznej atmosferze życia chłopów.

A co pisał ci uczeni profesorowie w sprawach zróżnicowania klasowego na wsi? W skrypcie wydanym w 1948 r. przez jednego z obecnych profesorów, którego poglądy są b. typowe dla przedwojennych poglądów profesorów polityki agrarnej na sprawy wsi, czytamy:

„Czy istnieje na wsi konflikt społeczny na tle różnic majątkowych i społecznych?” — brzmi w skrypcie pytanie. Czytamy w odpowiedzi, że „W niektórych okolicach Polski zauważyć można występowanie tego konfliktu. Jest to jednak rzadkie i faktycznie bez większego znaczenia. Badania monograficzne różnych wsi oraz statystyka z ostatnich 100 lat wykazuje jednak zmniejszenie się różnicowości w wielkości gospodarstw chłopskich, a co za tym idzie zmniejszenie się powodów do powstawania konfliktów.

Drugim czynnikiem bardzo ważnym, który przeciwdziała w powstawaniu napięć na tle różnic majątkowych jest upowszechnienie się oświaty, nątebienie się kultury mas chłopskich oraz powstawanie świadomości społecznej w grupie społecznej wiejskiej”. I dalej czytamy:

„Już przed wojną obserwowano można było powstawanie się warunków społecznych na wsi (!). Było to przede wszystkim w związku z szybkim podnoszeniem się wsi pod względem kulturalnym.”

Takie to prawdy czytamy o antagonizmach klasowych w okresie kapitalizmu i w okresie wzmożonej walki klasowej, w ustroju demokratycznym. Dla solidarysty wychowanego na solidarystycznej, czyli w konsekwencji klasowo uwarunkowanej nauce, antagonizmów tych nie wolno dostrzegać i ukazywać. Należy je ukrywać, tonić, tonić. Dlaczego? Żeby nie zginić. Uczeń tej szkoły może mówić bez żenady w wykładach, że „w niektórych okolicach Polski można, owszem, zauważyć te konflikty, ale to faktycznie nie ma przecież znaczenia”. Czyli walka klas dla tego wykładawcy, to dziecina bagatelka! Przy tułecie przejdzie i taka metoda myślenia, która podsunęła owemu profesorowi myśl, że im dawniejsze historycznie czasy, tym większe zróżnicowanie majątkowe i tym większe konflikty, ale od około 100 lat, czyli mniej więcej od czasów żywego rozwoju kapitalizmu, gospodarstwa chłopskie wyrównują się, chłopci zdobywają świadomość społeczną i tym samym rina klasowe antagonizmy. Wniosek? Rozwijając myśl profesora do końca należy stwierdzić, że kapitalizm zniósł klasy społeczne na wsi.

Ale ten, według rozoznania profesora, będący w symbiozie z przyrodą, niezwykle cenny i, jak widzieliśmy wyżej, przedwznie rozwijający się człowiek — chłop zadziwiał nas jeszcze bardziej. Oto wg. słów tegoż profesora „Najistotniejsza cecha życia chłopskiego jest wolność — zwłaszcza gospodarza, niezależność od innych w swej pracy, samodzielność w stanowieniu o sobie. Chłop żyje w związku z rodziną, którą jedynie oranicza go w działalności osobistej i gospodarczej”. I dalej:

„Dalszą właściwością życia chłopskiego jest pewna powolność, związana zresztą z powolnym przebiegiem życia zwierząt i roślin. Charakterystyczną cechą życia chłopskiego jest poczucie stałości, pewność egzystencji swej i rodziny, związanej z losem gospodarstwa. W związku z tym wtworzył się w zbiorowości chłopskiej poczucie spokoju wewnętrzznego i umiarkowania. Właściwość ta są nadzwyczajnie cenne ze względu społecznych.”

Oto jakim chciała widzieć chłopca międzywojenna nauka polityki agrarnej i socjologii wsi. Umiarkowany, łagodny, pomagający przyrodzie, posuszny, moralnie stojący b. wysoko, pokorny, słowem — chłopska rasa szlachetnego rodzaju ludzkiego, która winna do śmierci utrzymywać status quo. A na dobitkę wszyscy ci chłopci mają mieć poczucie stałości wynikające z pewnością egzystencji na gospodarstwie rolnym. Czyżby profesor ten nie wiedział o tym, że w Polsce w

latach międzywojennych panowały

rzędy karteli, że kapitał finansowy rujnował drobne gospodarstwa chłopskie, że gospodarstwa te trwały w chronicznym, przewlekłym kryzysie, że sprzedawano powszechnie zboże na pniu, że we wsi Husów — jak to wykazał prof. Styś — dokonano się w latach do 1878 r. na 34 łanach chłopskich w okresie 300 lat — 60 podziałów, między 1787 i 1820, czyli w ciągu 33 lat 23 podziały, między 1820 — 1851 w ciągu 31 lat — 18 podziałów, między 1851 a 1893, w ciągu 42 lat — 410 podziałów, a od 1894 do 1937 roku, czyli w ciągu 44 lat kapitalistycznych rządów podziałów tych prof. Styś zanotował 1200. Jest to połowa okresu, w którym, jak to wcześniej pokazywałem za cytowanym skrypcem, ułożyły się, zdaniem solidarystów, klasy chłopskie w jakaś przedwznie jedną społeczność. Chłopi się dusili, byli miadzienni w trybach kapitalistycznej maszyny, a profesor w wykładzie powiada, że „jedynie związek rodzinny ogranicza chłopca w jego działalności osobistej i gospodarczej”.

Po prostu członkowie rodziny, wykorzystując swoje rodzinne prawa, groźniejsi byli dla chłopów niż „artele, wojny, kryzysy, nożycy cen itp. kapitalistyczne „blahostki”.

Na tle takiej ideologii opierano przed wojną politykę agrarną. O tym, że rozwój rolnictwa absolutnie jest związany z rozwojem przemysłu nie wie nie tylko wspomniany profesor i wszyscy inni z okresu lat międzywojennych, ale nie wie również były min. reform rolnych prof. Staniewicz, który w książce zbierającej jego mowy i noszącej tytuł „O program agrarny w Polsce i jego wykonanie”, wiele razy mówi o niezależności rozwoju rolnictwa. A ponadto ów „uczony i minister”, proponuje b. ciekawe i b. symptomatyczne dla sanacyjnej Polski zabiegi, mające pomóc polskiemu rolnictwu. Mówi on: „Pan Poniatowski stwierdził, że jest duży brak kapitałów. Mam wrażenie, że osiągnięcie w życiu gospodarczym opłacalności dla rolnictwa zapobiegnie również temu brakowi kapitału, albowiem kapitał ma tę właściwość, że skierowuje się tam, gdzie jest najlepiej opłacalny. Dodał rolnictwo się nie opłacało i gdy chodzi o kapitalistę, to nie da on kapitału tam, gdzie się on nie opłaca. Stwórzmy warunki opłacalności w rolnictwie, a jestem przekonany, że kapitał sam będzie nas szukał. Bo kapitałowi zaręczynemu chodzi o to, by rolnictwo polskie się dzwignęło, edyż to pozwoli zagranicy sprzedawać towary przemysłowe do Polski, których dziś kunować nie możemy”. Jest to, jak widzimy, arobata półkolonialnego charakteru Polski w stosunku do kapitalizmu obcego. Jest to oddawanie Polski do dyspozycji kapitalistycznej zagranicy.

Czy taka polityka agrarna i iako praktyka i jako nauka jest klasowa polityka, czy też nie? Oczywiście profesorowie odgrywają się od tego. Sa rzekomo „obiektywni”, sa rzekomo ponadklasowi, a w gruncie rzeczy wszyscy są zwolennikami solidarysty społecznej, co w systemie kapitalistycznym jest równoznaczne ze stanowiskiem próbrubnąwym, gdyż oręź solidarysty jest orężem burżuazji.

Polityka agrarna Polski kapitalistycznej była więc klasowa tak, jak i nasza współczesna polityka agrarna jest również klasowa. Różnica polega jedynie na tym, że twórca i wyznawcy burżuazynowej polityki agrarnej wstydliwie ukrywali te prawde, podczas gdy my mówimy wyraźnie, że w społeczne pojecie polityki agrarnej wynika z interesu klasowego proletariatu przemysłowego i rolnego, oraz biednego chłopstwa, że współczesne pojecie polityki agrarnej wiąże się z ostrą walką zmierzającą do likwidacji kulactwa iako klas społecznej, że współczesna teoria polityki agrarnej wiąże się iak naiściśle z praktyką, że praktyka rewolucyjnej działalności proletariackiej wyprzedziła znacznie teorię i że stoł przed nami problem ukonania jak najwłaściwszych dróg dojścia do racjonalnych form produkcji rolniczej.

Dyzma Gałaj

W. MASLENNIKOW

Klasa robotnicza — przywódcą w walce narodowo-wyzwoleńczej*)

Walka o wolność i niezależność narodów kolonialnych i zależnych: Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej, Bliskiego Wschodu i Afryki i ziem zamieszkałych imperialistycznymi — charakteryzuje się różnorodnością form i nasilenia w różnych krajach. Różnorodność ta uwarunkowana jest stopniem rozwoju przemysłowym, poziomem świadomości rewolucyjnej i poziomem zorganizowania proletariatu, osiągnięciem jego w walkach o hegemonię w ruchu narodowo-wyzwoleńczym, w walkach o sojuszników, w pierwszym rzędzie o chłopstwo, które stanowi większość ludności kolonii i półkolonii.

Czołową pozycję w ruchu rewolucyjnym narodów uciskanych w okresie międzywojennym zajmowały Chiny.

Towarzysz Stalin dużo uwagi poświęcił zagadnieniu rewolucji w Chinach. Wykazał on, że cechą charakterystyczną rewolucji chińskiej jest walka między dwiema drogami: między drogą burżuazji narodowej, która dąży do robienia proletariatu, porozumienia z imperialistami i wystąpienia wraz z nimi przeciw rewolucji, w celu ustanowienia ustroju kapitalistycznego, a drogą proletariatu, która dąży do usunięcia burżuazji narodowej, wzmocnienia swojej hegemonii, doprowadzenia za sobą milionów mas pracujących miast i wsi, w celu pokonania burżuazji narodowej i osiągnięcia całkowitego zwycięstwa rewolucji burżuazjno-demokratycznej i stopniowego przesunięcia jej potem na tory rewolucji socjalistycznej.

W walce tej partia komunistyczna Chin opierała się na wielkiej nauce Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina, na wielkim doświadczeniu historycznym W.K.P. (b). W artykule „O dyktaturze demokracji ludowej” napisanym 1 lipca 1949 r. z okazji 28-tych rocznicy chińskiej partii komunistycznej, przewodniczący Komitetu Centralnego partii komunistycznej Chin Mao-Tse-Tung pisał: „Musielismy walczyć z wrogami w kraju i zagranicą, wewnątrz partii i poza jej granicami. Jesteśmy wdzięczni Marksowi, Engelsowi, Leninowi i Stalinowi, którzy dali nam broń. Broń ta — to nie karabiny maszynowe, ale marksizm — leninizm... Chłofczycy poznali marksizm dzięki zastosowaniu go przez Rosjan.

Przed Rewolucją Październikową Chłofczy nie tylko nie znali Lenina i Stalina, lecz także Marksa i Engelsa. Salwy armatnie Rewolucji Październikowej przyniosły nam marksizm — leninizm. Rewolucja Październikowa pomogła postępowym elementom świata i Chin w myślenie światopoglądowo proletariackim, kształtować losy kraju i analizować jego zagadnienia. A z tego winośnek — należy iść drogą Rosjan!”

Zasadniczą podporą imperializmu zagranicznego w Chinach były ugrupowania feudalno-militarystyczne. Imperialiści zagraniczni, wykorzystując różne kliski militarrystyczne, prowadzili walkę o rozszerzenie zakresu swoich wpływów w Chinach. W kraju dominowały pozostałości feudalizmu spotęgowane przez ucisk militarrystyczny i samowole biurokracji.

Reakcyjny rząd hamował rozwój przemysłu narodowego — na korzyść kapitalu zagranicznego. Chińska burżuazja przemysłowa, która w okresie pierwszej wojny światowej znacznie pomnożyła swoje kapitały i zwiększyła produkcję, znajdowała się w spozycy do imperialistów zagranicznych, którzy w tym czasie wykorzystywali do swoich manipulacji spekulacyjny kapitał handlowy. W tych warunkach burżuazja narodowa weszła w szeregi jednolitego frontu do walki o swoje interesy z imperialistami i klikami feudalno-militarystycznymi.

Walka klasy robotniczej i chłopów z uciskiem biurokracji feudalnej, militarystycznej i imperialistycznej zaczęła się w Chinach od razu po Rewolucji Październikowej w Rosji i po zakończeniu pierwszej wojny światowej. W 1921 r. w Chinach została utworzona partia komunistyczna, a już w następnym roku kierowała ona walką strajkową klasy robotniczej. Walka ta miała olbrzymie znaczenie polityczne. Hegemonia proletariatu w rewolucji chińskiej nie była by możliwa, gdyby partia komunistyczna Chin już w zaraniu swojej działalności nie stworzyła mocnych, masowych organizacji proletariackich, gdyby te organizacje, a w pierwszym rzędzie związki zawodowe, nie znajdowały się pod kierownictwem partii komunistycznej i gdyby partii komunistycznej nie udało się stanąć na czele ruchu robotniczego i doprowadzić go na drogę rewolucji.

W czerwcu 1923 r. na trzecim zjeździe partii komunistycznej został przyjęty wniosek o wstąpieniu partii do Kuomintangu. W tym czasie partia komunistyczna nabyła już dostatecznych doświadczeń kierowania rewolucyjnym ruchem robotniczym. W r. 1924 kongres Kuomintangu uchwalił wniosek Sun-Jat-Sena o przyjęcie chłopów i robotników do członków Kuomintangu, co stworzyło w Chinach podstawy jednolitego frontu skierowanego przeciw imperializmowi zagranicznemu i reakcyjnym militarrystom.

Towarzysz Stalin wskazywał, że jednolity front z burżuazją narodową na pierwszym etapie rewolucji kolonialnej wcale nie oznacza, jakoby komunistów nie powinno zaostrzać walki robotników i chłopów z obszarnikami i burżuazją narodową, że proletariatu winien poświęcić swoją samodzielność chociażby w najmniejszym stopniu, chociaż na jedną chwilę.

„Jednolity front może mieć znaczenie rewolucyjne tylko w tym wypadku, pod tym tylko warunkiem, że nie przeszkadza on partii komunistycznej prowadzić samodzielnej działalności politycznej i organizacyjnej, organizować proletariatu w samodzielne siły polityczne, porwać chłopstwo przeciw obszarnikom, zorganizować otwartą rewolucję klasy robotniczej i chłopów i przygotować w ten sposób warunki do hegemonii proletariatu”.

Chiński proletariatu, wzmocniając swoje szeregi i hartując się w walce strajkowej z kapitałem zagranicznym, walczył jednocześnie o rozszerzenie zakresu swoich wpływów wśród szerokiej mas pracujących. Rosła i wzmocniła się partia proletariatu, jego przodujący i zorganizowany oddział. Jeśli w 1925 r. komunistyczna partia Chin liczyła 2 tys. członków, to już w 1927 r. liczyła 200 tys. członków chińskiej partii komunistycznej wzrosła do 60 tys. W latach tych

„pierwszym etapie”, aby ją w następstwie stłumić. Jednakże nacjonalistom burżuazijnym, którzy przy pomocy imperialistów zagranicznych opanowali władzę państwową w Chinach, nie udało się zatrzymać rewolucji chińskiej.

„Jeśli pierwszy etap wyróżniał się tym, że ostre rewolucji było głównie skierowane przeciw imperializmowi zagranicznemu, to charakterystyczną cechą drugiego etapu jest fakt, że rewolucja skierowała swoje ostrze głównie przeciw wrogom wewnętrznym, a przede wszystkim przeciw feudalom, przeciw ustrojowi feudalnemu”.

Zdemaskowanie wielkiej spekulacyjnej burżuazji narodowej jako agentury imperializmu angielskiego i amerykańskiego, oraz bezlitosna walka z nią były głównym zadaniem klasy robotniczej Chin na drugim etapie rewolucji. Rewolucja Chińska wstąpiła w wyższą fazę rozwoju, w fazę rewolucji agrarnej. Rewolucja demokra-

tangu, organami walki o nową władzę demokratyczną. Jednocześnie były one organami, realizującymi agrarną rewolucję burżuazjno-demokratyczną w Chinach, która bynajmniej nie była jeszcze dokonana. Nowa władza demokratyczna była silnym ośrodkiem rewolucyjnym, przyciągającym wszystkie postępowe elementy kraju do walki z kontrrewolucyjnym Kuomintangiem. Po napadzie Japonii na Chin, Chińska Armia Czerwona została przeobrażona, dla utworzenia i wzmocnienia jednolitego frontu narodowego w armię narodowo-wyzwoleńczą i przekształciła się w główną siłę w walce z najęźdzącą japońskim.

Władza demokratyczna utworzona w rejonach oswoobodzonych od najęźdźcy japońskiego przez armię narodowo-wyzwoleńczą i oddziały partyzanckie Chin w czasie wojny japońsko-chińskiej w latach 1937 — 1945 była władzą ogólnonarodową. Cieszyła się ona zaufaniem i pomocą ludności nie tylko okręgów demokra-

nej części terytorium Chin, wznosiła kierowniczą rolę proletariatu w walce narodowo-wyzwoleńczej, wzrastał jego wpływ w masach chłopskich. Na tym etapie rewolucji chińskiej partia komunistyczna przyciągała do walki o demokratyzację kraju nie tylko proletariatu i chłopstwo, ale także demokratyczne warstwy burżuazji narodowej.

Imperializm brytyjski, stosując bezlitosny i krwawy terror oraz wszelkiego rodzaju represje przeciw narodowo-wyzwoleńczemu ruchowi ludów kolonii i półkolonii rozpowszechnił jednocześnie szeroko nacjonalizm. Nacjonalizm-reformizm, nosicielem którego jest burżuazja narodowa w koloniach i półkoloniach, jak i każdy inny reformizm odrzuca rewolucyjną drogę wyzwolenia kraju od ucisku imperialistycznego. Nacjonal-reformiści, oszukując masy pracujące twierdzą, jakoby można było uzyskać wolność i niezależność drogą stopniowego wprowadzenia reform.

ce imperializmu burżuazja drobna i narodowa nie potrafią z powodzeniem kierować żadną prawdziwą rewolucją. Nasze 28-letnie doświadczenie jest zgola inne”. Otrzymałmy drogocenne doświadczenie, a zasadniczymi w tym doświadczeniu są następujące trzy przesłanki.

Partia zdyscyplinowana, uzbrojona w teorię Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, która stosuje system samokrytyki i jest związana ściśle z masami, armia pod kierownictwem tej partii, jednolity front różnych rewolucyjnych warstw i grup społeczeństwa, kierowanych przez tą partię.

Powyższe elementy odróżniają nas od naszych poprzedników. Opierając się na tych trzech przesłankach, osiągnęliśmy zasadnicze zwycięstwo, przeszliśmy trudną drogę i prowadziliśmy walkę z prawymi i lewymi tendencjami oportunistycznymi w partii”.

W Chinach nacjonal — reformizm nigdy nie miał tak silnego wpływu, jak w Indiach. Wpływ wielkiej burżuazji chińskiej zwiększył się w okresie marszu na północ oraz współpracy Kuomintangu i partii komunistycznej Chin. Ale wpływ ten burżuazja straciła w momencie, kiedy zdrażyla rewolucję narodową i otworzyła przekałcała się w kontrrewolucyjną agenturę imperialistów anglo-amerykańskich. W tym samym czasie znaczna część warstw drobnej i średniej burżuazji Chin, znajdujących się pod uciskiem imperializmu zagranicznego i wielkiego kapitalu biurokratycznego, związywała się coraz ściślej z jednolitym frontem rewolucyjnym pod kierownictwem komunistycznej partii Chin.

Dla pozytywnego rozwoju walki narodowo-wyzwoleńczej w krajach kolonialnych i zależnych bezcenne znaczenie posiada pomoc i poparcie Związku Radzieckiego, który wobec całego świata demaskuje agresywną politykę i przestępuje działalność bloku anglo-amerykańskiego.

„Jeśli by nie było Związku Radzieckiego, — pisał Mao-Tse-Tung, jeśli by nie zostało osiągnięte zwycięstwo w drugiej wojnie światowej, jeśli by imperializm japoński nie został rozbity, co jest dla nas szczególnie ważne, jeśli by w Europie nie powstały kraje nowej demokracji, jeśli by nie było wzmocnionej walki uciskanych krajów Wschodu, jeśli by nie było w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Francji, Niemczech, Włoszech, Japonii i w innych krajach kapitalistycznych walki mas ludowych z reakcyjną kliką rządzącą, jeśli by nie istniały wszystkie te przesłanki, to presja międzynarodowych sił reakcyjnych byłaby, oczywiście, znacznie silniejsza niż obecnie. Czy w takich okolicznościach moglibyśmy osiągnąć zwycięstwo? Oczywiście, nie. Niemożliwe byłoby również umocnienie zwycięstwa po jego osiągnięciu”.

Druga wojna światowa przyczyniła się do rozwoju narodowego przemysłu w krajach kolonialnych, półkolonialnych i zależnych.

Mimo to jednak szereg kolonii i krajów zależnych pozostał w dalszym ciągu na poziomie feudalnym.

„Jest to szczególna metoda imperializmu, polegająca na tym, iż rozkłada on przemysł w koloniach w taki sposób, aby znajdował się on we władzy metropolii, imperializmowi”.

Rozwój przemysłu w koloniach i półkoloniach przybrał formy rabunkowe i jednostronne. Doprowadził on jednak do wzrostu proletariatu narodowego i wzmógł proces różnicowania chłopstwa i kształtowania się proletariatu chłopskiego.

W okresie wojny imperialiści eksploatowali dobrą naturalną kolonię i półkolonię w ogromnym rozmiarach, co kolosalnie zaostrzyło rolę wewnętrzną i międzynarodową przeciwieństwa. Imperialiści próbowali przetrzymać swoją bazę społeczną w krajach kolonialnych, niestrudzenie przeciągali na swoją stronę wielką burżuazję narodową, która służyła im za narzędzie eksploatacji tych krajów. Przy pomocy imperialistów panujące grupy miejscowej, wielkiej burżuazji stały się ośrodkami walki antydemokratycznej. Przekształcały się one przy poparciu imperialistów, w wielkie spekulacyjne zjednoczenia monopolistyczne.

Cztery rodziny w Chinach — Czang-Kaj-Szek, Czen-Li-Tu, Sun-Czi-Wen i Kun-San-Si były jaskrawym przykładem takich zjednoczeń monopolistycznych. Posiadali oni w Chinach kuomintangowskie władze polityczną i ekonomiczną. W oparciu o imperialistów amerykańskich skoncentrowali oni w swoich rękach olbrzymie kapitały i bogactwa naturalne kraju. Stosowali nie tylko metody eksploatacji kapitalistycznej, ale także i przedkapitalistycznej, występowała jako najbardziej typowy przedstawiciel wielkiego kapitalu finansowego, który związał się ściśle z aparatem państwowym i kapitałem zagranicznym.

Odrzucając ludowe żądania demokratyzacji Chin, wysunięte przez chińską partię komunistyczną i inne organizacje demokratyczne, które reprezentowały interesy proletariatu, pracującego chłopstwa i grup patriotycznych drobnej i średniej burżuazji narodowej, rząd kuomintangowski reprezentujący interesy tej wielkiej

Tadeusz Orlewicz

Los podstawowych mas chłopskich w kraju dolarowej demokracji

W krajach kapitalistycznych mamy do czynienia z postępującym zubożeniem podstawowych mas chłopskich, które pod wpływem szalejącego wyzysku obcego i rodzimego kapitalu finansowego stają się coraz niżej w nędzę. Ten obraz wsi, ujęty w trybie kapitalizmu, jest szczególnie jaskrawym w kraju „wzorowej demokracji”, w USA. Można śmiało stwierdzić, że w żadnym kraju kapitalistycznym zubożenie podstawowych mas chłopskich nie postępuje tak szybko i nie osiąga takich rozmiarów, jak w Stanach Zjednoczonych.

Lenin, pisząc na temat nowych danych o rozwoju kapitalizmu, stwierdził, że „kto trzyma w rękach banki, ten bezpośrednio trzyma w rękach jedną trzecią wszystkich farm Ameryki, a pośrednio rzadzi całą ich masą”. Po kilkudziesięciu latach spostrzeżenie to zaostrzyło tylko swoją słuszność, bo całe rolnictwo USA zostało podporządkowane kapitalowi finansowemu, który — zwiastując w ostatnim dziesięcioleciu — coraz głębiej przenika na wieś, odgrywając przemożną rolę w pauperyzacji podstawowych mas chłopskich.

Człowiek złotego cielecia lubią operować t.zw. przeciętnymi danymi statystycznymi, fałszywymi rzeczywisty obraz i ukrywającymi ostre kontrasty społeczne, rozkładające kraj dolara od wewnątrz. Posługując się takimi danymi przeciętnymi oficjalni rzecznicy amerykańskiego „stylu” życia starają się wmówić, że w konsekwencji wojennego „boomu” przed amerykańskim farmerem otwiera się perspektywa rzekomego przejaśnienia na horyzoncie gospodarstwa. Oczywiście nie chcą oni widzieć, że zjawisko niefałszowane jest proste, a streszcza się w tym, że mamy do czynienia w USA z pogłębianiem nędzy obywateli, których mas biednych rolników i bogactwami się nielicznej grupki farmerów-kapitalistów.

Co mówią jednak cyfry i fakty? Postaramy się je uszeregować. A więc przede wszystkim — sprawa kapitalistycznej koncentracji w przemyśle północno-amerykańskim. Koncentracja ta z roku na rok postępuje w szybkim tempie. W roku 1920 grupa wielkich farm kapitalistycznych zajmowała 25 proc. całego obszaru powierzchni uprawnej kraju. Wt. danych spisu z roku 1945 te wielkie majątki obszarnicze zajmowały już 40 proc. ziemi. W roku ubiegłym odsetek ten dochodzi już do 43 proc. Jednocześnie ilość małych gospodarstw o powierzchni od 10 do 100 akrów (1 akr — 0,4 ha) spada w ciągu 25 lat z 54 proc. na 48 proc., a ilość ziemi na nie przypadających z 17 na 11 proc., a ostatnio nawet na 9,5 proc. Ile jest w cyfrach absolutnych wielkich majątków kapitalistycznych? Około 5.000. A ile ma-

łych farm? Ponad 2 miliony 300 tysięcy farm, o których podkaszania senacka do spraw rolnictwa musiała w roku 1948 powiedzieć: „są tak małe, że nie mogą one swoim posiadaczom zapewnić dostatecznych środków utrzymania bez czerpania uzupełniających dochodów ze źródeł ubocznych”.

Obliczono, że dochód brutto pięciu tysięcy wielkich farm wynosi w ocenie od 100.000 do 1 miliona dolarów na jedną farmę. Jednocześnie jednak 38 proc. gospodarstw ma roczny dochód brutto, nie przekraczający jednego tysiąca dolara. Spośród 30 milionów ludności wiejskiej około 20 milionów nie może zaspokoić minimalnych potrzeb w zakresie utrzymania, ponieważ przeciętny dochód brutto 4 milionów farm biedniackich i średniackich wynosi 600 dolarów rocznie na farmę, a w roku 1947 obliczano konieczne minimum kosztów utrzymania rodziny farmerskiej na 1.400 dolarów. Ta dysproporcja pomiędzy zarobkami a potrzebami występuje oczywiście i wśród klasy robotniczej w miastach USA. W rolnictwie jednak w odniesieniu do podstawowych mas chłopskich dysproporcja ta jest bardziej dotkliwa, chociaż i w mieście robotnikowi amerykańskiemu dzieje się coraz gorzej w wyniku ataku na jego byt materialny ze strony monopolu i banków.

Koncentracja kapitalistyczna w rolnictwie przynosi w konsekwencji proces stałego zmniejszania się udziału drobnych i małych farm w ogólnej masie produkcji rolno-hodowlanej.

Pięćdziesiąt lat temu wielkie farmy dawały 72 proc. produkcji ogólnej USA na odcinku rolnictwa i hodowli pod względem wartości. Dwadzieścia lat temu odsetek ten wzrasta o 6 punktów w roku 1940 osiąga 80 proc., a ostatnio dochodzi do 86 proc.

Obezwładnione w ten sposób masy chłopskie nie mogą korzystać z dobrodziejstw nowoczesnej techniki. Maszyna i traktor nie jest dostępną dla biedniaka i średniaka, a panoszące się na polach małych farm szkodniki kultur rolnych nie mogą być skutecznie zwalczane z uwagi na wysokie koszty. Tak też rok rocznie plaga ta przynosi podstawowym masom chłopskim olbrzymie straty i przekreśla prace miliona farmerów. Wg. oficjalnych danych w końcowym okresie wojny połowa powierzchni uprawnej kraju zagrożona była wyjąłowieniem w konsekwencji niezahamowanej erozji.

Nacisk handlowych i przemysłowych monopolu oraz obszarnictwa i banków donaradził do zubożenia milionów farmerów do takiego stopnia, że woleli oni rzucić ziemię, pójść na tułaczkę niż powolnie umierać z głodu na pozornie swoim kawałku ziemi.

przybrała wielkie rozmiary i przestraszyła poważnie także inteligencję drobnomieszczańską, która w postaci uchańskiego kierownictwa Kuomintangu przeszła do obozu kontrrewolucji. Oznaczało to, że rewolucja poniosła chwilowo klęskę.

„Ale za to — jak uczył towarzysz Stalin — ciasnie skupiła ona dookoła proletariatu szerokie masy chłopstwa i biedoty miejskiej tworząc tym samym podstawę hegemonii proletariatu”.

Na bazie chłopskiego ruchu partyzanckiego, kierowanego przez komunistyczną partię Chin, utworzyła się wietolotyczna Armia Czerwona, w kraju powstały pierwsze ośniska władzy demokratycznej. Na pierwszym ogólnochińskim zjeździe rad, reprezentującym 60 mil. ludzi, w listopadzie 1931 r. została ustanowiona nowa władza demokratyczna Chin — władza radziecka. Nowe organy władzy rewolucyjnej były organami powstania przeciw istniejącej władzy Kuomintangu.

Z tych farmerów powstaje prawdziwa armia koczowniców, wędrująca z krańca w kraniec kraju w poszukiwaniu nędznego zarobku. Ta armia bezdomnych robotników rolnych jest ponurym świadectwem wewnętrznej sprzeczności kapitalizmu. Wczorajsi „niezależni”, „samodzielni” gospodarze dziś są w kraju dolarowej demokracji koczującymi robotnikami rolnymi. Wg. ekspertów amerykańskich armia pozbawionych ziemi farmerów, do gdzie w najbliższych latach do 4—6 milionów ludzi.

Po drugiej wojnie światowej atak monopolu amerykańskiego wzmógł nieumiernie nacisk na poziom życiowy mas pracujących, a tym samym atak ten przyczynił się do przyspieszenia tempa pauperyzacji farmerów. Inflacja i zniesienie kontroli cen przyniosło duże usługi kapitalowi finansowemu i jego połącznikom.

Wg. oficjalnych danych departamentu rolnictwa USA farmerzy musieli wydać w 1948 r. przeciętnie o 68 proc. więcej niż przed wojną, aby osiągnąć ten sam co przed wojną poziom zbiorów. Jednocześnie ceny na artykuły rolnicze spadły.

Zadłużenie farmerów, które nieco zmniejszyło się w okresie wojny, od roku 1946 znowu nieustannie wzrasta. Zadłużenie hipoteczne farmerów w dniu 1 stycznia 1949 r. przekroczyło kwotę 5 miliardów dolarów, zadłużenie tylko w ciągu roku 1948 wzrosło o 226 milionów dolarów (oczywiście zadłużenie to znacznie siliwie obciąża każdy akr farmy biedniaka i średniaka niż akr majątku obszarniczego).

Monopole tymi i innymi sposobami grabią podstawowe masy chłopskie i ubogich konsumentów miejskich. Jak w wielkim młyńcu ziarna premieła się w mąkę, tak w rękach kapitalu finansowego drobni farmerzy są ścierani na prochu. Gospodarstwa ich przekształcają się w warsztaty pracujące faktycznie na monopolistów, bankierów i obszarników. Ich los jest zresztą w większości również przedzadzony. Kapitalizm służyce z powierzchni te gospodarstwa, a ich obecni posiadacze uzupełniają przedzie czy później armię bezrobotnych czy bezdomnych.

W obliczu rosnącego kryzysu gospodarczego podstawowe masy chłopskie USA stała przed nowymi doświadczeniami. Wzrost gospodarki mechanicznej w warunkach kapitalizmu, a więc mechanizacja produkcji w wielkich majątkach obszarniczych przy jednoczesnym spychaniu małych farm do systemu gospodarki naturalnej, prowadzi do powiększenia „zbytecznych” rak roboczych i „zbytecznej” produkcji rolnej. Owa — w rozumieniu kapitalistycznym — nadprodukcja w głównych gałęziach gospodarki rolnej USA zagraża istnieniu milionów farmerów.

Tadeusz Orlewicz

tycznych, ale całych Chin. Przedsiębiorstwa przemysłowe w okęgach wyzwolonych przechodzą na własność narodu; chłopci otrzymywali ziemię, została zlikwidowana władza kapitalistów, obszarników i kapitalu zagranicznego; podstawową siłą kierowniczą stał się blok warstw pracujących z klasą robotniczą na czele, pod kierownictwem partii komunistycznej.

Pod koniec drugiej wojny światowej kierowniczy wpływ komunistycznej partii Chin rozszerzył się na 18 oswoobodzonych okręgów z 140 milionów ludnością. Partia komunistyczna zdobyła olbrzymi autorytet i szacunek większej części ludności całego kraju. Hegemonia klasy robotniczej Chin i jej wpływ kierowniczy na chłopstwo były w ten sposób nie tylko osiągnięte, ale i sprawdzone, w doświadczeniu historycznym.

W przebiegu rewolucji agrarnej, która rozwijała się pod kierownictwem partii komunistycznej na znac-

Chińska partia komunistyczna potrafiła w przeciągu wietoletniej walki rozbić nacjonal-reformizm i izolować jego propagatorów-burżuazję narodową i drobną burżuazję miast — od szerokiej masy klasy robotniczej i chłopstwa... „burżuazja narodowa — pisał Mao-Tse-Tung — nie może być przywódcą rewolucji, a także nie powinna zajmować kierowniczej pozycji w państwie, ponieważ stanowisko społeczne i ekonomiczne burżuazji narodowej warunkuje jej słabość, krótkowzroczność, brak odwagi, a także — u wielu jej przedstawicieli — strach przed masami. Sun-Jat-Sen nawoływał do „przebudzenia mas” lub „do okazania pomocy chłopom i robotnikom”. Kto zamierza budzić ich lub im pomagać? Według Sun-Jat-Sena — drobna burżuazja i burżuazja narodowa.

W rzeczywistości jednak jest to nieosiągalne. 40-letnia działalność rewolucyjna Sun-Jat-Sena poniosła klęskę. Dlaczego? Dlatego, że w epo-

*) Woprosy ekonomii, nr 9, 1949 r. (skróty).

1) „Prawda”, 6.VII. 1943 r.
2) J. W. Stalin, Dzieła, t. 10, str. 36.
3) J. W. Stalin, Dzieła, str. 25.
4) J. W. Stalin, Dzieła, t. 9, str. 344.
5) „Prawda”, 6.VII. 1949 r.
6) „Prawda”, 6.VII. 1949 r.
7) J. W. Stalin, Dzieła, t. 8, str. 121.

KLASA ROBOTNICZA PRZYWÓDCĄ W WALCE

(Dokończenie ze str. 3-ej)

burżuazji finansowej — przyp. tłum zorganizował natarcie na klasę robotniczą, na jej wodza — partię komunistyczną, na obrońcę jej interesów — armię narodowo-wyzwoleńczą Chin. W 1916 r. wojska kuomintangowskie wyekwipowane przez Amerykanów, liczbowo trzykrotnie przewyższyły armię narodowo-wyzwoleńczą. Ale w niespełna dwa lata później podstarawione siły Gzang-Kai-Szeka zostały rozbite, a do czerwca 1949 r. wojska kuomintangowskie straciły ponad 5,5 miliona, prawie 60 procent ludności Chin zostało wyzwolonych spod władzy feudalno-burżuazji i reakcyjnego rządu Kuomintangu. Do października 1949 roku została oswojona przeważająca część ludności Chin, a 1-go października ogłoszono utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej, wybrano centralny rząd ludowy z Mao-Tse-Tungiem wodzem partii komunistycznej na czele. Wieloletnia walka narodu chińskiego pod kierownictwem klasy robotniczej została zakończona wielkim, historycznym zwycięstwem. 475 milionów ludności kuli ziemskiej wyzwoliło się od ucisku imperialistycznego; weszło na drogę do socjalizmu.

Decydującą przesłanką tych zwycięstw narodu chińskiego była kierownicza rola zahartowanej w walkach komunistycznej partii Chin, która idąc drogą nauki Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina, zjednoczyła naród chiński wokół klasy robotniczej, rewolucyjnej armii narodowo-wyzwoleńczej, oraz zdemaskowała antyludową, antynarodową, sprzedającą politykę klikki kuomintangowskiej.

Komunistyczna partia Chin i narodowo-wyzwoleńcza armia Chin zastąpiła na szacunek, uznanie i miłość całego narodu. W kraju został utworzony szeroki, jednolity front narodowy, jednoczący robotników, chłopów, drobną burżuazję miejską, mniejszości narodowe i pewne warstwy średniej burżuazji przemysłowej i handlowej. Drobną i średnią burżuazją nie była, lub w małym stopniu była złączona z ustrojem imperialistycznym. Dlatego też burżuazja ta, która według określenia Mao-Tse-Tunga była „prawdziwą burżuazją narodową”, weszła do jednolitego frontu walki z reakcją wewnętrzną i imperializmem zagranicznym. Podstawą jednolitego frontu jest sojusz klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Przejście od nowej demokracji do socjalizmu zależy głównie od sojuszu tych dwóch klas. Kierownictwo ludowej dyktatury demokratycznej winno należeć do klasy robotniczej, ponieważ klasa robotnicza jest najbardziej dalekosiężna, sprawliwa, nieogroźna i konsekwentna w rewolucji. „Historia wszelkiej rewolucji mówi, że bez kierownictwa klasy robotniczej rewolucja skazana jest na klęskę. A pod kierownictwem klasy robotniczej rewolucja zwycięży. W epoce imperializmu żadna inna klasa w żadnym kraju nie może doprowadzić prawdziwej rewolucji do zwycięstwa. Dowodem tego jest fakt, że chińska drobna burżuazja i burżuazja narodowa wiele razy stały na czele rewolucji zawsze ponosiły klęskę”.

Zwycięstwo rewolucji chińskiej jeszcze raz potwierdziło geniusz teorii Lenina — Stalina o rewolucji narodowo-kolonialnej i o konieczności hegemonii proletariatu w tej rewolucji.

N. Maslennikow

0 „Prawda” 6.VII.1919 r.



Charakterystyczny typ żebraka Chin kuomintangowskich

W NUMERZE 50 (229)

TYGODNIKA „WIESZ”

Z DNIA 11 GRUDNIA 1949 ROKU

Władysław Kowalski — W sojuszu nasza siła twórcza. Krzysztof Sławiński — Drogowskazy braterstwa. Stefan Ignar — Jedynie słuszną drogą wsi Leonard Sobierański — Mijamy „rogatki”. Piotr Marian Flatek — Konieczny warunek. Zbigniew Wasilewski — Odklamana legenda. Bożena Grabowska — Wiersze. K.S. Wróg ludzkości w tożsamość filozofa Ludwik Mlot — Światlica i Książka. Eugenia Madrowa — Sprawa Młocarni. St. Marczak-Oborski — Sztuki radzieckie po polsku. Tadeusz Papier — Gazetki ścienne w fabrykach. Remigiusz Fur — Teoria wyzwolenia. Edmund Nizurki — „Przypadek Robineau”. Roman Węgliński — W walce o zdrowie. J. K. Maciejewski — Inne z kongresu Stefan Gierowski — Z wystawy Wiliama Groppera. 26 ilustracji 8 stron.

EDWARD MARTUSZEWSKI

POTRZEBY POLSKIEJ SZTUKI FILMOWEJ

W czasie dyskusji na Zjeździe Filmowym w Wiśle (17 — 20.XI. br.) jeden z mówców nazwał film najbardziej socjalistycznym ze wszystkich sztuk. Jeśli na określenie to film zasługują to z dwu powodów: jako dzieło kolektywu twórczego i jako dzieło milionów odbiorców.

Historycznie rzecz biorąc, film powstał w szybkim okresie kapitalizmu — 50 lat temu, lecz sztuką stał się dopiero po Październiku. Kształtowanie się specjalnych form tej nowej sztuki trwało jednak długo i nie jest jeszcze zakończone.

W okresie filmu niemeo istniał podatny grunt dla tworzenia się teorii filmowych, mówiących o tym, że najważniejszym wkładem w dzieło filmowe jest praca operatora, gdyż istotnie obraz był wówczas decydującym elementem utworu filmowego, a kamera filmowa głównym instrumentem twórczości filmowej. Potem przyszły teorie wynikające z przeceniania znaczenia montażu. Dzięki odpowiedniemu zestawianiu tych samych fragmentów taśmy filmowej uzyskiwano nowe, nieoczekiwane reakcje wrażeńowe u widza, silniejsze i bardziej efektywne od reakcji, wywołanych poprzednio jedynie przy pomocy panoram i zbliżeń filmowych.

Film dźwiękowy nałożył hamulce dążeniu do hegemonii tak ze strony operatora jak i montażu, ale też — komplikując zagadnienia realizacji — oddał „pierwsze skrzypce” w ręce reżysera.

Tak przedstawiała się sytuacja od strony kulis twórczości filmowej. Dla przeciętnego widza najważniejszym w dalszym ciągu było jedynie nazwisko aktora, względnie aktorki. Za tą hegemonią „gwiazd filmowych” kryła się jednak hegemonia producenta, który z jednej strony schlebiał najniższym instynktom widowni, z drugiej zaś dążył do odpowiedniego urobienia jej na kapitalistyczną modłę. W interesie kapitalistów leżało, by człowiek pracy znajdował w kinie zapomnienie o otaczającym go świecie i ucieczkę z rzeczywistości w krainie fantazji.

W kinematografii radzieckiej rozmaite teorie filmowe stawały się przedmiotem żarliwych sporów w być może jeszcze większej mierze, niż to miało miejsce w kinematografii kapitalistycznej. W ciągłej walce, w atmosferze dążeń rewolucyjnych kształtowała się nowa, najbardziej socjalistyczna ze wszystkich sztuk. Określeniem jej doskonałości była obiektywna sprawdziwalność wychowawczego i estetycznego oddziaływania na widza. „Radziecka sztuka filmowa odgrywa poważną rolę w komunistycznym wychowywaniu milionów ludzi — stwierdza w swym artykule „Woprosy sowieckoj kinodramaturgii” minister W. Sczerbina. („Nowy mir”, nr 4 z 1949 roku). — Władając specyficznymi możliwościami oddziaływania na masę, pomaga klasie robotniczej i jej partii wychowywać rzęsy pracujących w duchu socjalizmu, organizować masę do walki o socjalizm, podnosić ich kulturę i polityczną bojowość”.

Spełnienie tych zadań przez film jest możliwe jedynie wtedy, jeśli będzie się on opierał na silnym fundamentie scenariuszowym. Poszczególne fazy powstawania filmu można by zawrzeć w następującym zdaniu: „Myśl musi być obciążona w słowa, aby na ich podstawie realizatorzy filmowi mogli stworzyć obrazy”.

Ten schemat pracy uznawany jest tak przez kinematografię radziecką, jak i kapitalistyczną. Różnica zaczyna się jednak już przy słowie: „myśl”. Chodzi właśnie o to, czy idea danego filmu i jego wartość wychowawcza ma być reakcyjna czy też postępową. W Ameryce więcej wagi przykłada się do znalezienia jakiegoś nadzwyczajnego pomysłu, niż do jego artystycznego rozpracowania (nie należy mylić rozpracowania technicznego z artystycznym!). To ostatnie jest w większości wypadków jedynie schematycznym rozpracowaniem rzemieślnika. Rola scenarzysty w filmie kapitalistycznym jest rolą wyrobniaka. Widz w krajach Europy Zachodniej i Ameryki zna najczęściej imię „gwiazdy”, rzadko kiedy nazwisko reżysera, a już absolutnie nie wie o scenarzyście, kompozytorze czy też operatorze filmowym.

Jeśli w krajach kapitalistycznych drukuje się czasem scenariusze to nigdy jednak jako pełnowartościowe dzieła sztuki, a jedynie jako przykłady warsztatu rzemieślniczego (i to już po nakręceniu filmu — innymi słowy, hollywoodzkie „scenariusze”, ukazujące się drukiem, są jedynie wyciągami z filmu i obejmują zmiany dokonane w trakcie realizacji). Jest to całkowicie zrzucanie, jeśli się weźmie pod uwagę, że scenarzysta w filmie kapitalistycznym jest jedynie małym kółkiem w wielkiej maszynie przemysłowej.

Zupełnie inaczej ma się rzecz pod tym względem w kinematografii radzieckiej, która od początku swego istnienia nie była nastawiona na rekordy produkcyjne, ale jest w pełni świadoma obowiązków, jakie stoją przed nią w dziele tworzenia nowej, socjalistycznej

kultury. Postępowa, prawdziwie humanistyczna myśl filmu jest więc obiektem w Związku Radzieckim w odpowiednie słowa nie przez rzemieślników czy też wyzyskiwanych robotników umysłowych, ale przez uspołecznionych, prawdziwych artystów. Słowa ich mają wyrazić rzeczy wielkie i piękne, muszą dopomóc reżyserowi i innym współtwórcom filmu do wyrażenia tych rzeczy przy pomocy wszystkich pozostałych elementów artystycznych i technicznych filmu, jakimi są: praca operatora, dekoratora i kompozytora, reżyseria i gra aktorów.

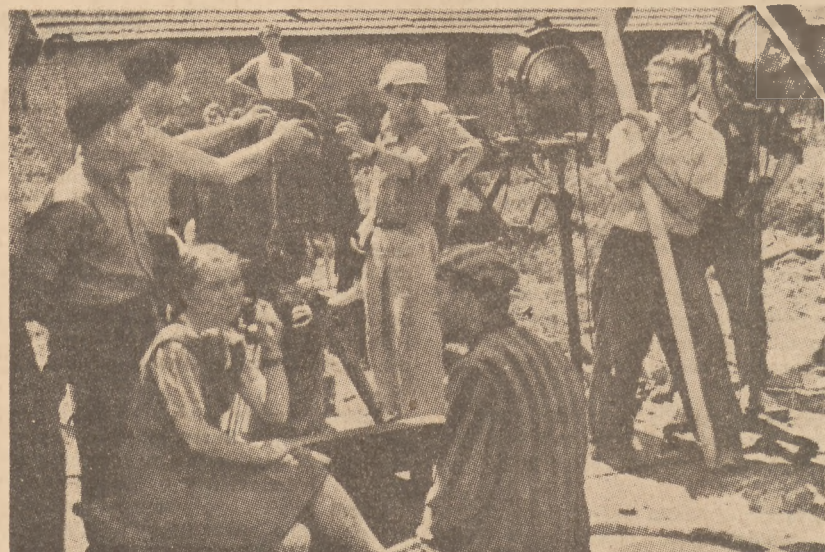
W Związku Radzieckim scenariusze bardzo często drukuje się w pismach literackich jeszcze przed przystąpieniem do kręcenia filmu. Niejednokrotnie zdarza się, że fabuła filmu poddawana jest publicznej dyskusji jeszcze przed przystąpieniem do jego realizacji. Tak np. rzecz się miała z filmem o Mieczurinie („Czarodziej sadów”, tytuł scenariusza: „Życie w kwiatkach”). Literatura radziecka obok takich gatunków jak poezja, dramat, powieść, nowela posiada obecnie jeszcze jeden: scenariusz literacki, a w Związku Pisarzy Radzieckich istnieje osobna sekcja scenarzystów.

Scenariusz przestał być jedynie kanwą oddawaną reżyserowi do dowolnego wykorzystania. Od-

bióracą jego jest nie tylko widz w kinie. Może nim być również czytelnik. Mamy tu więc do czynienia z wyraźną analogią do utworów dramatycznych, które można czytać w wydaniu książkowym, względnie też zobaczyć na deskach teatru. Nie znaczy to jednak, że w filmie radzieckim zapanowała obecnie hegemonia scenariusza. Wyównane zostały jedynie zaniedbania i naprawione błędy przeszłości.

„Cała historia radzieckiej sztuki filmowej jaskrawo dowodzi — pisze Sczerbina — że tylko film o party o prawdziwie artystyczny i politycznie zdecydowany scenariusz staje się obrzymią siłą artystyczną — wychowawczą. I właśnie ze zjawieniem się tego rodzaju scenariuszy zrodziła się radziecka dramaturgia filmowa, jako zjawisko o dużym znaczeniu społecznym i estetycznym, jako cenny środek komunistycznego wychowania.

Z rozwojem radzieckiej dramaturgii filmowej, odzwierciedlającej nowe zagadnienia, zawierające idee nowego społeczeństwa radzieckiego, nasza sztuka filmowa stała się potężną bronią w walce z ideologią i sztuką burżuazji. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że reakcyjne wpływy formalistyczne w dziedzinie filmu przejawiały się przede wszystkim w negowaniu roli scenariusza”.



Fragment prac nad filmem „Ostatni Etap”

Obserwując powojenną polską produkcję filmową, musimy stwierdzić, że jest ona o niebo wyższa od przedwojennych „Gehenn” i „Trędowatych”, będących dziesiątą wodą po hollywoodzkim kisielu. Musimy jednak również stwierdzić, że jej pięta achillesowa jest właśnie — scenariusz.

Powody takiego stanu rzeczy są całkowicie zrozumiałe. Już przed wojną uformowała się w Polsce grupa postępowych reżyserów filmowych, do której należeli twórcy najlepszych polskich filmów powojennych — „Ostatniego etapu” i „Ulicy granicznej”. Członkowie „Startu” stworzyli w Polsce Ludowej czołową realizatorską, wokół której skupiło się młode pokolenie reżyserów. Stworzona po wojnie Wyższa Szkoła Filmowa kształciła nowe kadry reżyserów i operatorów filmowych.

Jeśli chodzi o scenariopisarstwo, sytuacja jest znacznie gorsza. Nasza przedwojenna, wzorowana na modelach kapitalistycznych kinematografia nie posiadała scenarzystów, którzy byliby godni miana artysty. Mieliśmy wprawdzie wielu postępowych literatów, lecz nie mogli oni nabrać wprawy w scenariopisarstwie, po pierwsze ze względu na swe przekonania, po drugie z powodu hegemonii reżysera, który mógł ich pracę poprzeczać do góry nogami (ze względów kasowych lub politycznych), zastępując się po szamańsku „wymogami filmu”.

Młoda kinematografia polska zorganizowana w Przedsiębiorstwie Państwowym „Film Polski” nie ułamała w pierwszym pięcioleciu swego istnienia stworzyć odpowiedniego zespołu scenarzystów — literatów, który by uławił zadanie realizatorom przez przyobleczenie słuszych myśli w słowa, mogące stać się podstawą do skonstruowania słuszych ideologicznie i wartościowo estetycznie obrazów filmowych.

Brakiem inicjatywy zgłoszili w tym wypadku nie tylko filmowcy ale i literaci. Ci ostatni nie umieli wyżyć się uprzedzeń do scenariusza jako do półfabrykatu, nie umieli spojrzeć na niego jako na nowy gatunek literacki. Wśród 12 filmów powojennych tylko 4 posiadają scenariusze napisane przez zawodowych literatów. Najlepsze osiągnięcia naszej kinematografii — „Ostatni etap” i „Ulica graniczna” — oparły się na scenariuszach pisanych przez samych reżyserów. To tłumaczy w pewnym stopniu ich błędy, ale tym bardziej podkreśla dające się dotkliwie odczuć brak polskiego scenariopisarstwa filmowego.

Zjazd Filmowy w Wiśle jest zapowiedzią, że sytuacja w tym odcinku naszej twórczości kulturalnej zmieni się radykalnie i to już w najbliższym okresie czasu. Szczera wymiana zdań między filmowcami i literatami, obfitująca w momenty krytyczne i samokrytyczne stanie się bezwzględnie punktem wyjściowym dla dalszego rozwoju polskiego scenariopisarstwa.

Uzdziwienie poglądów na temat charakteru i znaczenia scenariusza nie rozwiązuje naturalnie całości zagadnienia. U podstawy wszelkiej twórczości filmowej leży to, co określimy poprzednio jako *myśl*, *idea*. Jeśli film ma być narzędziem wychowania, jeśli ma stanowić składową część kultury socjalistycznej, jeśli ma wychować nowego człowieka jego myśl, idea musi być obciążona w słowa a następnie wyrażona obrazami jedynie przez tych ludzi, dla których myśl ta jest ich własną myślą.

Dotychczasowe powojenne filmy polskie obracają się w kręgu problematyki wojennej, rzadko odważają się stanąć na gruncie rzeczywistości powojennej, a już wcale nie patrzą w przyszłość. Jeśli czynią coś w tym kierunku to bardzo niezręcznie i nieśmiało. Przełom ideologiczny u naszych twórców, jasne i śmiałe spojrzenie w przyszłość, podejście do zasadniczych tematów naszego życia — wszystko to jest podstawowym warunkiem pomyślnego rozwoju naszego scenariopisarstwa. Zwalczenie pozostłości kultury burżuazji, przypięcie marszu na drodze do realizmu socjalistycznego — oto najpilniejsze zadania stojące przed naszymi pisarzami filmowymi.

Zjazd w Wiśle obok sprawy scenariopisarstwa przesyła jeszcze jedno bardzo ważne zagadnienie powojennej twórczości filmowej, a mianowicie brak poważnej i stojącej na wysokości zadania krytyki. To co dotychczas mogliśmy zaobserwować na odcinku krytyki i publicystyki filmowej opierało się zazwyczaj na starych, przedwojennych wzorach recenzyjnych i nie było podbudowane marksistowską teorią estetyczną. Brak przemysłowca, szabloność i dorywczość odczuć wielu krytyk i recenzji zamieszczanych na łamach naszej prasy codziennej i literackiej.

Winę za ten stan rzeczy ponosi niedostatecznie przygotowane zawodowe i ideologiczne ze strony krytyków jak również nie zawsze odpowiedni stosunek redakcji pism do zagadnień filmu. Wynikają one z niedocenienia znaczenia filmu jako sztuki i środka oddziaływania wychowawczego.

Tak więc również w krytyce filmowej konieczny jest przełom ideologiczny, który umożliwi recenzentom, publicystom i teoretykom filmowym właściwą ocenę dotychczasowego dorobku naszej kinematografii i umożliwi szeroką perspektywę w spojrzeniu na przyszłość.

W ostrym lecz też w głównych swych liniach szluszynym referencie dyr. Toeplitza na temat krytyki filmowej wymieniony został artykuł J. A. Króla „Pisarze wobec filmu” (zamieszczony w nr 136 „Wsi”) jako „rara avis in gurte vasto”. Określony został jako jedyny, słuszny i rzeczowy głos w dyskusji nad „Jasnymi łańcami”. Zjazd w Wiśle wykazał, że Król miał słuszną nie tylko w odniesieniu do problematyki wiejskiej „Jasnych łańców”. We wstępie jego artykułu czytamy: „Pytano nas ustnie, pytano w listach co sadzimy o „Jasnych łańcach”? Czytaliśmy w różnych pismach dowcipy i złośliwości. Atmosfera skandalu? Ale w której strzefie? Filmu czy literatury? Reżyser, operator i kamera filmowa są czynnikami wcale nie autonomicznymi. Rozstrzyga koncepcja i scenariusz. Rozstrzyga pisarz!”

Powyższe słowa są dowodem, że już parę lat temu znaczenie i wartość scenariusza filmowego były u nas właściwie oceniane. Błędem naszej krytyki było to, że zamiast spojrzeć na dzieło filmowe z pozycji estetyki marksistowskiej, uwzględniając w swych rozważaniach przede wszystkim problemy scenariusza w polskich filmach powojennych pochłonięta ona była recenzencką dłuhaniną, przynoszącą czasem więcej szkody niż pożytku.

W Związku Radzieckim kryzys w krytyce filmowej został już przezwyciężony. Czytamy o tym w cytowanym już dwukrotnie artykule Sczerbiny: „Brak szerokiej krytyki prac scenarzystów powodował u wielu literatów lekceważący stosunek do filmu, traktowanie go jako źródła zarobku, nie mającego nic wspólnego z wielkim zadaniem artystycznym. Dlatego wiele scenariuszy pisano bez uprzedniego, dokładnego poznania materiału, niedbałym stylem, nie zważając na specyficzny charakter sztuki filmowej. Często literat, który za nic nie zaniósł by do redakcji niepracowanej dokładnie powieści czy wiersza nie krenuje się oddać do wytwórni filmowej niedbale napisany literacki półfabrykat”.

Powinniśmy stawić w stosunku do literackich scenariuszy takie same wymagania, jak w stosunku do dzieł literatury — noweli, sztuk teatralnych, poematów. Należy wypowiedzieć stanowczą, nieubagąną walkę szkodliwym i wstecznym poglądom na dramaturgię filmową, jako na literaturę „drugorzędą”.

Przed polską krytyką filmową stoi więc bardzo poważne zadanie. Musi ona dopomóc literatom do szybszego i doskonalszego opanowania metod pracy nad scenariuszem filmowym. Nie może ograniczyć się do pośrednictwa między dziełem filmowym a widzem (mającego siłą rzeczy charakter popularyzacyjny), ale powinna teoretycznie torować drogę młodej dramaturgii filmowej, pamiętając o słowach Lenina: „Wśród wszystkich sztuk sztuka filmowa jest dla nas najważniejsza”.

Edward Martuszewski

FEDOR CADRA

Dziewczyna z fabryki

Wie, że życie śpi w jej dłoniach

kiedy wieczorem staną maszyny.

Chodzi sama po hali

śledzą ją wokół części motocykli

Cisza przed startem.

W oddechu czuwają sny,

sny stali, chromu, siły

i jej małe sny,

rozpylone w ostrym prochu jej życia,

z którego wychodzi wprost w objęcia wsi

przędzącej w rozkwitłych ogrodach włókna muzyki.

Jest sobota skropiona uśmiechem pracy

rzucona nagle w taneczne ramiona,

w których się kąpią a przy każdym ruchu

czywa głuchem belkotem miłość.

Wie,

że praca wpisuje ostre kontury w dłonie,

że wpisuje w ciało,

czuje jej mocne drżenie na przechadzce

zakochana w rudowłosym chłopcu

i zielonawym powietrzu wiosennych ptaków.

To miłość, którą tak trudno zrozumieć.

W poniedziałek przed południem, gdy oboje

w tej samej fabryce schylają się

nad zapszczeniymi motorami

i rzucają je w świat

ze stalowymi promieniami światła.

ze słowackiego przełożył Antoni Brosz

JAN CZARNY

WIERSZE

Jesień

Na obrazie Degas tancerka tańczy taniec jesieni

Mgłę zielono-rdzawą rozpraszając kołem

Mistrz na starcie ostep i paletę zmienił

Na rzeźbiarski stolek

Głęboka jest nocy studnia kiedy liście szumią

We mgłę już ukochanej we mgłę cichną gwiazdy

W taką porę kocham kto powiedzieć umie

Gdy serca rytm zastęgl

18.X.1949.

Cztery cienie

Sufit mego pokoju podpierają cztery cienie.

W jednym kącie stoisz Ty, o matko,

O oczach gorzkich jak życie

W drugim oja cień zgarbiony szepce:

„nic nie rozumiem”

Opodal brat śmieje się

Z własnej śmierci

W czwartym cztery tężowe kolory,

Cień ukochanej, który żyje w Innej.

W ukraińskim sadzie

W drelichach khaki wtopieni w zieleni

Z drzew zrywaliśmy tęsknotę

Te czarne wino to oczy synka

Który przy oknie czyta książkę

Twój ojciec ryerz na szarym czołgu

Szkłaną zdobywa górę

Te dwie zielone to oczy milej

I niebo łami przyciemnia

Rzeki i góry szyny dzwoniące

Co przedłużają tęsknotę

2.IV.49

Pośrodku Baranowa stoi tablica, z której dowiadujemy się, że zamieszkuje w nim 435 ludzi na 65 gospodarstwach.

— Tablica jest stara — objaśnia przewodniczący miejscowego Zrzeszenia Uprawy Roli, Stanisław Pakula. — Ma pewnie ponad 20 lat. Teraz gospodarstw jest 115, a mieszkańców około 800. W ciągu 20 lat przybyło prawie dwa razy tyle gospodarstw, a ziemi nie przybył ani hektar. Jak było, tak jest cały czas 500 ha. Ale choć ziemi u nas nie przybywało i nie przybędzie, ludzi jednak sporo ubyło. Dużo młodzieży uczy się, wielu poszło do pracy do fabryk w Pruszkowie, Żyrardowie, Grodzisku, wielu pracuje w Warszawie. Przed wojną na pracy tej nie było.

— A czy wiecie, — przeskoczył nagle do innej myśli — znachorów to my jeszcze do dzisiaj tu mamy. Jest w sąsiedniej wsi cielecki Zmiński, który leczy ziółkami. Zjeżdżają się do niego ludzie z całej okolicy. Bogacz nad bogaczem...

— I co, pomogli kćmu? — Iii, na chorobie to się nie pozna. Na ziołach, owszem, zna się i czasami uda mu się trafić na dobre. Ale najwierni ludzie wierzą w niego jak w Boga...

„Firma” jego oficjalnie egzystuje jako suszarnia ziół leczniczych, których dostarcza do warszawskich aptek, lecz głównym źródłem dochodów jest naiwność pacjentów.

— Ten Zmiński, mówi ob. S. młody, małorolny gospodarz z Baranowa, wkręcił się nawet po wyzwoleniu do PPR-u. Ale co tam był z niego za członek partii. Kiedy inni szli na zebranie organizacji — on musiał zarabiać pieniądze. Bo jego interesy były i są zupełnie inne. To człowiek całkowicie nam obcy. Po zlikwidowaniu odchylenia prawicowego zaczął prowadzić aktywną agitację przeciwko spółdzielczości produkcyjnej, ale go zawczasu z partii usunęli.

— A w jaki sposób wstąpiłście na tę drogę? — Hm... my tu już od dawna wiele myśleliśmy nad tym, jaki sposób gospodarowania jest najlepszy dla chłopów na wsi. Odpowiedź dała partia — spółdzielczość produkcyjna. Przeszedłem wtedy kilkudniową walkę wewnętrzną. I każdy z nas ją przechodził, dużej lub krócej. Wielu przechodzi ją z naszej wsi w tej właśnie chwili. Niektórzy nawet bardzo ostro. Ten jej tylko nie przechodzi, co nie ma żadnego celu w życiu, ani nie umie spojrzeć dalej swojego nosa. A coż taki człowiek jest wart? Nie!

Ja te swoją walkę przechodziłem stosunkowo krótko. Przed wojną byłem robotnikiem i swoich czterech hektarów dorobiłem się głównie pracując w fabryce. Chciałem mieć na starość jakiś taki dach nad głową i kawałek ziemi. Mam że więc ja teraz oddać we wspólne władanie — myślałem sobie. Ale, myślałem

TADEUSZ ŻOCHOWSKI

STARE I NOWE W BARANOWIE

dalej, coż z tego, że to ziemia moja własna, przecież samą ziemią się nie najem, ani nie przyodziej. Chodzi przecież nie o to, by nazywać się właścicielem takiego a takiego kawałka ziemi, lecz o to, aby żyć i, dopóki służą siły — pracować. Na zimę się trzeba ciepło przyodziać, książki przeczytać, a czy na czterech hektarach może być życie? — To tylko ciągłe kłopotanie się i parobkowanie u siebie samego. Żeby dobrze żyć, trzeba dobrze uprawić ziemię. Żeby dobrze uprawić ziemię, trzeba zastosować traktory, maszyny, nawozy, racjonalny płodozmiian — a gdzie tu na czterech hektarach może być mowa o racjonalnym płodozmiianiu albo o wielkich nowoczesnych maszynach? I o sztuczny nawóz w pojedynkę trudno. Sprytniejsi lub bogatsi cię ubiegają... Tak sobie myślałem, ale wiele jeszcze wiele rzeczy nie zrozumiałem; na przykład — jak ma wyglądać sama organizacja wspólnej pracy, wynagrodzenie za pracę i wiele innych szczegółów. Wszystkie wątpliwości znikły u mnie ostatecznie dopiero wiosną, po powrocie z wycieczki na Ukrainę, gdzie zobaczyłem pracę i dostatnie życie wspólnie gospodarujących chłopów radzieckich.

Tyle Pakula.

Członek Zrzeszenia, Kasza, pojął życie przetulił się po Francji, Belgii, Holandii. Pracował w belgijskich i holenderskich kopalniach węgla, na polach francuskich dzierżawców. Niejedno widział w życiu, wiele doznał z wyjątkiem ludzkich warunków bytu i spokoju o jutro. Całe życie wyzyskiwany i poniżany — nie umiał sobie wyobrazić życia z jednej strony oż gospodarza pracodawcy, a z drugiej — bez robotnika. Sam pracował całe życie po to, aby gdy skronie przyprószy już siwizna, gdy nadwiał siły i zdrowie, stać się wrzeszcz... małorolnym, klepiącym biedę w Baranowie. Toż, kiedy przyszły do miejscowego ośrodka maszynowego, którym kieruje obecnie zetempowski działacz Borowski, dwa nowiutki, lśniąca „Zetory”, a w jakiś czas potem zaczęto przebąkiwać o spółdzielni produkcyjnej, bardzo szybko poczuł instynktem górnik a chłop, który zwodził w bezskutecznym poszukiwaniu lepszego życia pół Europy, poczuł, że do Baranowa zbliża się coś, co całym sercem należy poprzec. A kiedy przyjechała ona — żona z wycieczki na Ukrainę i zaczęła opowiadać o życiu w kolchozach, naukę dla siebie z tych opowiadań zamk. i w słowach:

— Jeżeli potrafili wspólną gospodarkę urządzić w Związku Radzie-

ckim, to przecież i my będziemy to mogli zrobić niegorzej od nich.

Zrzeszenie Wspólnej Uprawy Ziemi w Baranowie, do którego należy 12 gospodarstw i 24 członków (w większości zorganizowanych w PZPR-ze i w SL-u) nazywają tu wszyscy nieprawidłowo, spółdzielnią produkcyjną. Nieprawidłowość ta ma jednak swoje uzasadnienie. Otóż, kiedy decydowano się, jaki wybrać typ spółdzielni — było to tego roku na wiosnę — wszyscy zdecydowali się na typ drugi, tj. na Rolniczą Spółdzielnię Wytwórczą).

Dwunastu gospodarzy wniosło 52 ha ziemi w sześciu kawałkach. Poetanożono te ziemie skomasować — bo coż to za wspólne gospodarowanie może być na sześciu kawałkach? — mówi Pakula.

Do ataku przeciwko tej komasacji ruszyli nieświadomie baranowieckie kobiety — forpoczą miejscowych bogaczy. Kiedy pojawił się we wsi geometra z przyrządami pomiarowymi, którego sprowadził zarząd spółdzielni celem dokonania pomiaru pól — otoczyło go na drodze zwartym kołem kilkanaście kobiet i zmusiło do opuszczenia wsi.

— Prosiłmij o pomoc władze administracyjne — mówi Pakula — ale nic z tego. Powiedzieli, że siła nie wino robi. Uświadomienie najpierw ludzi — powiedzieli w powiecie, a potem robocie komasację. Dorzedłem do wniosku, że to jest zupełnie słuszne. Prawo założenia spółdzielni wytwórczej musimy sobie na wsi wywalczyć, bo tylko takie prawo będzie szanowane. Darowanych praw nikt tu nie uszanuje.

Przypomniały mi się w tej chwili słowa Stalina:

„Sukcesy naszej polityki kolchozowej, tłumaczą się m. in. tym, że opiera się ona na zasadach dobrowoliści ruchu kolchozowego i na uwzględnianiu różnorodności warunków. Nie można zakładać kolchozów przemocą. Byłoby to głupie i reakcyjne. Ruch kolchozowy powinien opierać się na czynnym poparciu podstawowych mas chłopstwa”.

*) Rozróżniamy w Polsce trzy główne typy rolniczych spółdzielni produkcyjnych:

1) Zrzeszenie Wspólnej Uprawy Ziemi (zrzeszenie się tylko celem wspólnego wykonania pewnych prac); 2) Rolniczą Spółdzielnię Wytwórczą (kooperacja ziemi i środków produkcji); 3) Rolniczy Zespół Spółdzielczy (podział pól na pracę — według jej wkładu i wielkości udziału ziemi); 4) Rolniczy Zespół Spółdzielczy (podział pól na pracę — według wys. jej wkładów).

— Po wyjeździe geometry bogacze sprzymierzeni z ciemnotą triumfowali — ciągnie opowiadanie Pakula — „ale nie na długo, na wiosnę przeprowadzimy komasację i Zrzeszenie Uprawowe przekształcimy w Spółdzielnię Wytwórczą.

— Jesteście pewni? — Pewni! — przecież bez przerwy prowadzimy pracę uświadamiającą, a zresztą są rzeczy, które przekonać bardziej niż słowa.

Parę miesięcy temu, kiedy przyjechał drogą do Jaktorowa pierwszy traktor — wybiegł gospodarz N. na środek drogi, wznosił ręce do góry i zaczął wołać wielkim głosem:

— Ludzie! Ludzie! — wielkie nieszczeście idzie na wieś, diabelska maszyna, teraz już się nie nie urodził — przepadliśmy!...

Potem wychodził najbardziej nieufni na pole i przyglądał się orce traktorem. Z niedowierzaniem oglądał brudzi, sprawdził głębokość orki i zgodnie dochodzili do wniosku, że traktorem można zorać na ogół lepiej, gruntowniej, a nade wszystko prędzej niż kołmi.

Ale są w Baranowie siły, które naszej wierze i entuzjazmowi postawiono do ostatek przeciwstawiać kulakową broń kłamstwa i oszczerstwa, a może — kto wie, czy nie szukają broni jeszcze o wiele, wiele cięższej... W Baranowie są ludzie, którzy czytali „Złoty ugor” Szolichowa i wiedzą, że w takich sytuacjach płynie nieraz krew.

Wróg stosuje taktykę elastyczną i rozmaita. Gdzie nie można siłą, używa podstęp. Gdzie nie skutkuje groźba, próbuje działać ciepłym słowkiem. Do ciepłych słówek ucieka się obecnie największy bogacz w Baranowie, właściciel karczmy, masarni i 13 ha ziemi, Mikołajczyk. Kiedy tuż przed wojną z inicjatywy wiciarza Parola powstał we wsi sklep spółdzielczy — Mikołajczyk przepowiadał jego rychły koniec. Po wojnie spółdzielnia spożywców pod starą kierownictwem przekształciła się w gminną spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej. Od tego czasu datuje się jej żywiołowy rozwój. Mikołajczyk zżymał się z beznisnej wsiekiłości, kiedy dwa lata temu, spółdzielnia wybudowała dość okazały, własny budynek naprzeciw jego karczmy. Od tego czasu zaczął mięknąć. Zrozumiał, że wobec takiej siły jak spółdzielnia, która posiada na terenie gminy 4 nieźle zaopatrzone sklepy i ośrodek maszynowy, w otwartym boju nie może wskóra. Postanowił więc przyłączyć się do spółdzielni, obliczając wnieść jako udział swój zakład masarski.

— A co na to Zarząd?

— Hm — odpowiada Pakula. Nasz kierownik gminnej spółdzielni Pawlak, to człowiek handlowy, on tylko za zyskiem...

Po bliższym rozszyfrowaniu terminu „człowiek handlowy”, dowiedzieliśmy się, że między macieżywym sklepem spółdzielczym w Baranowie (naprzeciw karczmy) a karczmą Mikołajczyka istnieje obecnie coś w rodzaju cichej umowy o wzajemnym „nie przeszkadzaniu sobie”; towarów, które trzyma karczmarz — nie ma w sklepie spółdzielczym i na odwrót.

Inny fakt: — Zrzeszenie Uprawowe potrzebowało kogoś do prowadzenia księgowości. Na własnego buchaltera nie może sobie jeszcze dziś pozwolić. Przewodniczącą Zrzeszenia Pakula, uzgodnił wobec tego z kierownikiem spółdzielni gminnej Pawlakiem, że wysła na kurs buchalteryjny chłopaka, który będzie potem pracował w spółdzielni i prowadził księgowość Zrzeszenia. Pawlak się na to zgodził, lecz kiedy chłopak skończył kurs, pracy mu nie dał. Świeżo upieczony buchalter pokreślił się kilka tygodni w Baranowie, a że nie miał z czego żyć, wyjechał do pracy do miasta. I Zrzeszenie zostało znow bez buchaltera.

Pawlak, to kierownik wielkiego interesu, a my co dla niego? — Chudopacholki na dorobku. Teraz wysłałmij na kurs buchalterów dziewczynę, która będzie pracować w polu, a w wolnych chwilach zajmie się księgowością. W przyszłości będziemy mogli dać buchalterowi stałą pensję. Ale na 52 hektarach nie sposób. W sumskim obwodzie, gdzie zamieszkiwaliśmy taki jeden kolchoz, który samych stawów rybnych miał 260 ha.

Pawlak położył swego czasu wielkie zasługi dla wsi. Jemu głównie zawdzięcza spółdzielnia, która odegrała ważną rolę w kształtowaniu świadomości klasowej baranowieckiej biedoty i średniorolnych, swój wspólny rozkwit. Obecnie, wobec nowych zadań spółdzielczości, szkodziłmij ciasno-handlowego stosunku Pawlaka do kierowania przez siebie placówką ujawnia się szczególnie jaszkrawo. Sam Pawlak, o ile nie zmieni swoich poglądów i metod pracy, przekształci się może, zgodnie z logiką dialektycznego rozwoju, z nosiciela postępu w otwartego sprzymierzeńca reakcji. Możliwość tego rysuje się tym groźniej, że fale nowego życia w Baranowie nie dożyłmij jeszcze ostatecznie podmyć kulackiej pewnością siebie Mikołajczyka i jemu podobnych. Ów karczmarz zamierza nawet w przyszłości wstąpić do Spółdzielni Produkcyjnej, o ile

oczywiście wstąpi do niej większość wsi. Tymczasem mówi:

— Jeżeli o dwie godziny się spóźnię, to przecież nie się nie stanie. — A czy pan jest pewny, że pana przyjmą?

— A jakże, na pewno przyjmą. Co oni tam teraz mają — 12 gospodarzy, 52 ha? Ja sam jeden wnieos 13 ha, a jeszcze inwentarz... I znow przypominają mi się słowa Stalina o zmianie kulackiej taktyki w początkowym okresie budownictwa gospodarki kolektywnej na wsi. Wódz narodu radzieckiego w przemówieniu o pracy na wsi, wygłoszonym na połączonym plenum Komitetu Centralnego i Komisji Kontrolującej WKP(b) z 11 stycznia 1933 roku powiedział:

„Wróg zrozumiał zmianę sytuacji, zrozumiał siłę i potęgę nowego ładu na wsi i zrozumiał, że zmienił orientację, zmienił swoją taktykę — przeszedł od bezpośredniego ataku przeciwko kolchozom do rooty podstępnej”.

Mikołajczykowi marzy się stanowisko bardziej uprzywilejowane niż rachmistrza, czy też niższego administratora. Wyczułmij odpowiednio go momentu — chwili trudności w spółdzielni — aby wjechać na swoim warsztacie masarskim i 13 hektarach ziemi do spółdzielni spożywców i spółdzielni produkcyjnej jako entuzjastycznie witany zbawca...

Wspomniany już małorolny chłop S., od dawna jest zdecydowanym zwolennikiem Spółdzielni Produkcyjnej.

— I wstąpiłbym do niej, powiada, ale — aż mi wstyd — żona się sprzeciwia.

— Wstyd?

— Tak. Wstyd mi, że nie zdołałm jej jeszcze przekonać. Powiadam jej — przecież rok temu to i maszyny do młócenia nie chciała, a teraz jakaś rada, kiedy z ośrodka przyjeżdżają nam młócić.

— To niech nie młóć! — odpowiada, i w płacz.

— Przekonacie?

— Musze! — za rok sama z siebie będzie się śmiała.

Między rewolucyjnym obozem Pakulów, Waclawskich, Wróblewskich, Borowskich, a obozem Mikołajczyków znajduje się, podobnie jak w każdej wsi, rzesza wahających się średniaków oraz niezupełnie wyżytych respektów przed bogaczem i resztek wiary w brednie o „wspólnych kołach i żonach” baranowieckich kobiet. Rzesza ta przeżywa obecnie wahania i rozterkę. I to nie taką kilkudniową jak Pakula, lecz długą, ciągnącą się miesiącami.

Kilka miesięcy, jako miara czasu trwania wewnętrznych rozterek poszczególnych ludzi — to spory smażt czasu. Ale jest to jednocześnie bardzo krótko, jak na okres przemian w historii jednej wsi. Oto dwa lata temu szkoła mieściła się

(Dokończenie na str. 6-cj)

MARIA OLSZANIECKA

JÓZEF CHEŁMOŃSKI

1850 JUBILEUSZ 1950

„Artystom naszego czasu brak zachwytu, zamiłowania do doskonałości, wzniosłości, idealności; oni wolą przedstawić strony ujemne naszego istnienia”.

Tak charakteryzowała młodą sztukę realistyczną drugiej połowy XIX w. (Chełmońskiego, M. i A. Giermyńskich i in.) krytyka konserwatywna, walcząca o oręż ideologiczny arystokracji i kleru — malarstwo historyczne i religijne, oraz broniąca już wartytego we Francji, a u nas z dużym opóźnieniem lansowanego kostiumu ideologicznego mieszczaństwa — malarstwo klasyczne.

Coraz bardziej spychana z pozycji przodującej w życiu politycznym i społecznym arystokracja kulturywuje stanisławowskie tradycje mecenasowskie, tym chętniej, że pozwala jej to utrzymać, za pośrednictwem odwoływania się do wspaniałej przeszłości magnackiej, prymat w życiu kulturalnym. Pierwszym wyrazem tych tendencji będzie teatralna, dekoracyjna, niewolnicza wobec malarstwa zachodnio-europejskiego twórczość prof. Z. T. Piwarskiego i następnie, utrzymana na wyższym od mistrza poziomie twórczość jego uczniów: Gersona, Lessera i Simlera. Genialny przedstawiciel tego kierunku — Matejko, ukazuje całą wielkość Rzeczypospolitej szlacheckiej i zapamięta nad gustami ówczesnego społeczeństwa. Głównym obrońcą tego rodzaju malarstwa w krytyce jest St. Tarnowski.

Tradycje klasycyzmu w Polsce znajdują swego wyraziciela głównie w Siemiradzkim, konwencjonalnym, szablonowym, kosmopolitycznym Nazareńczyku. Krytyka tradycyjna w malarstwie klasycznym szukała stałych, niezmiennych kanonów bezwzględniego piękna, doprowadzając w ten sposób do wyjąłowienia opierającej się na nich sztuki.

Witkiewicza, Chełmońskiego, Giermyńskich, zmierzająca do pokazania w cyklu rysunków z życia Warszawy drażliwych spraw społeczeństwa kapitalistycznego, nędy tzw. „dołów”, ucisku proletariatu).

Do tego postępowego — na danym etapie historycznym — oddam malarstwa polskiego należy Józef Chełmoński, jego główny inicjator i czołowy przedstawiciel. Sztuka Chełmońskiego, potępiana w kraju przez usłużną krytykę idealistyczną za fanatyczną samowolę i manierę, „brak poezji prawdziwej, serdecznej”, za „przesadny realizm” i „wymuszoną prozaiczność”, długo nie mogła zdobyć uznania.

Chełmoński kształcił się najpierw u Gersona w Warszawie (1868 - 1871), a potem w Akademii Monachijskiej (1871 - 1873). Sumiennym studiowaniem wypracował i rzetelnie opanował środki wyrazu artystycznego. Kiedy w r. 1875 wyjechał do Paryża i zetknął się z nowymi prądami malarstwa, z namyślnymi dyskusjami na temat nowych i skomplikowanych sposobów malarstwa otwarzania rzeczywistości, odgraniczył się od nich zupełnie. Podziwiał sztukę włoskiego Renesansu; zwarta plastyka formy bardziej go pociągała od kolorystycznych i technicznych zalet. Głównym jego nauczycielem była natura. Nie lubił stylizacji, szerzącej się wówczas japońszczyzny, symbolizmu. Zachwycony wsią maziowiecką i ukraińską (ostatnią poznał w licznych wycieczkach po Ukrainie w latach 1870—75) żywiłmij i z fantazją odzwiercila ją prostymi, bezpretensjonalnymi środkami.

W Paryżu pozostaje wierny wsi polskiej, ale równocześnie ukazuje w rysunkach, zamieszczanych w „Illustration” aktualne sprawy — sceny z manewrów wojsk kolonialnych, bezrobotnych paryskich i doszczętnie najważniejsze wydarzenia, sygnał nadszających zmian w życiu społecznym i politycznym — strajki robotników.

W obiorze tematyki związanej z obserwowaną rzeczywistością i unarodowieniu sztuki leży główna zasługa polskiego realizmu drugiej połowy XIX w. Urzeczywistnienie założeń realistycznych ówczesnej sztuki jest oczywiście klasowo ograniczone.

Młody, zdeklasowany szlachcic, zwracając się do tematyki wiejskiej, wyraża bunt przeciw akademizmowi i fałszywemu historyzmo-

wi w sztuce, a równocześnie wnosi do sztuki doświadczenie człowieka, związanego z życiem wsi.

W okresie monarchijskim dominuje zainteresowanie życiem chłopów (Przed karczmą, Podczas deszczu, Sprawa u wójta), które w czasie pobytu w Warszawie, potem w Paryżu i znow w kraju przesuwa się stopniowo ku rodzimej pejzażowi.

St. Witkiewicz w ostrej polemice z krytyką konserwatywną podnosi realizm postaci chłopich w obrazach Chełmońskiego: „Chłopa, który żył w trudzie, biedzie, pod grozą wszystkich klęsk żywiołowych i społecznych; który cierpiał lub cieszył się naprawdę, sam dla siebie, nie dla rozczulenia widzów”... „taki chłop dopiero Chełmoński wprowadził do malarstwa”. Czy naprawdę? Odpowiedź jest złożona. Nie daję twierdzącej odpowiedzi teatralnie ułożona grupa pastuszków, słuchających muzyki, natomiast otrzymamy ją w „Bocianach”, gdzie spracowany polski chłop w

linianej koszuli z radością patrzy na nadlatujące bociany, symbol wiosny, lata, oczekiwanych zbiorów.

Chełmoński długi czas przebywając w Paryżu i malując wieś polską z pamięci, przy pomocy tylko wypełniających jego pracowni akcesoriów wsi polskiej — sukman, czapki, pasiaka itp., dochodzi do pewnego zacieśnienia, oddalenia się od rzeczywistości wiejskiej. W tym czasie powstają sławne trójki, czwórki, przedstawione w niespotykanym dotąd w malarstwie żywiolowym ruchu. Powrót do kraju, obserwacja kraju i ludzi wprowadzają pewne ożywienie do jego twórczości.

Chełmoński jednak ulega w pewnym stopniu powstawem w latach 80 — 90-tych ludomańskiemu ruchowi, który przyczynia się do skrzywienia drogi realizmu polskiego. Wobec zaostrzających się przeciwności klasowych artyści lekliwie rozbrają swe dzieła „baiecznie kolorową” wsią, egzotyką oby-

czajową ludu, sentymentalnym i melancholijnym pejzażem. Poza tym wstępują mistycyzm Chełmońskiego — towarzysząca muć spojrzeń na rzeczywistość. Malowanie przyrody staje się jej misterium — „wymalowanie takiego pola z rosą to jest służba Boża i może lepsza od innej” (słowa Chełmońskiego przytoczone przez Pię Górką). Tematem dominującym staje się modlitwa. Liczne szkice i obrazy chłopów w postawie starochrześcijańskiego oranta, przed krzyżem, kapliczką, w kościele, w Ostrzej Bramie (1907). W „Modlitwie koszynierów przed bitwą” (1906) — Kościuszko jest odsunięty na plan dalszy, a w pierwszym rzędzie koszynierów kłęczy ojciec zakonny.

Religiancki stosunek do rzeczywistości najwyraźniej ujawnia się w obrazie „Anioł opuścił te wieś”. Noc księżycowa, po świeżej podorywce idzie anioł z twarzą zaslonioną rękoma. Tak artysta tłumaczył dokonaną w sąsiedniej wsi kradzież koni.

Mimo tego końcowego zamęcenia twórczości Chełmońskiego, wkład jego w sztukę polską i europejską jest ogromny, znaczenie dla wykonywanego obecnie realizmu socjalistycznego w sztuce doniosłe.

Zasługą Chełmońskiego jest wprowadzenie pogardzanej dotąd tematyki chłopskiej i rodzimego krajobrazu do sztuki polskiej, stworzenie narodowego malarstwa, zupełne zerwanie z dotychczasowym kosmopolityzmem i konwencją. Konsekwentnie przestrzega on ścisłego studium natury, obserwacji życia, nigdy nie poddaje się formalistycznym gierkom, pozostaje wierny zasadzie prostoty i jasności wyrazu artystycznego.

W setną rocznicę urodzin Józefa Chełmońskiego czcimy w nim twórcę malarstwa narodowego i artystę, który jeden z pierwszych wstąpił na drogę prowadzącą do wielkiego realizmu.

MARIA OLSZANIECKA



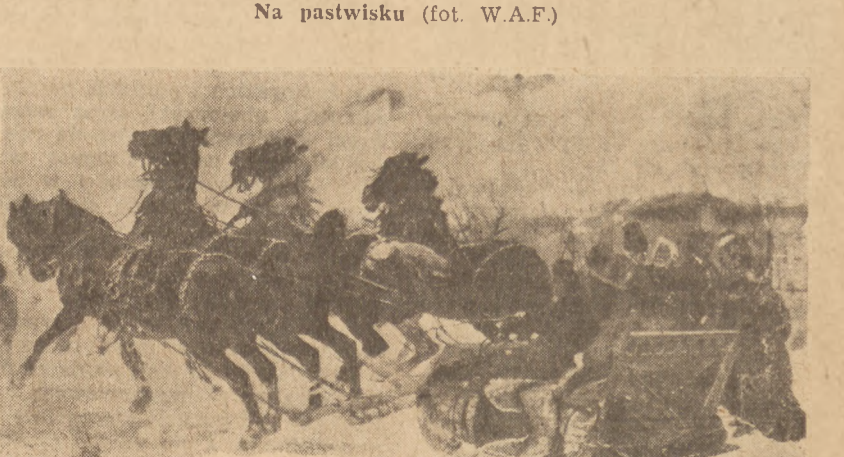
Orka (Fot. R. Ulałowski)



Wodne zarosła (fot. A. Masłowski)



Na pastwisku (fot. W.A.F.)



Czwórka (1875) (Fot. A. Pawlikowski)

STARE I NOWE

BRONISŁAW CIRLIC

(Dokończenie ze str. 5-ej)

w chłopskich chatkach, obecnie — w pięknym, piętrowym, murowanym gmachu. Kilka tygodni temu postawiono we wsi słupy wzdłuż drogi — za kilka tygodni będzie światło elektryczne. Do Jaktorowa (najbliższy przystanek kolejowy w odległości 7 km), jeszcze nie dawno trzeba było jechać po wyrwach, w których jesienią tonęło się po pas w błocie. Obecnie, z inicjatywy gminnej Rady Narodowej wykańcza się bity gościnnie.

Światło elektryczne, szkoła, nowy gościniec, mechaniczne kopaczki, traktory, młockarnie — to wszystko składa się na drogę, po której Wróblewscy, Pakulowie i Borowscy trafiają do serc wahaających się i niedoczekanych i po której jednocześnie zbliża się kłękła Mikolajczyków i Zimińskich.

Oznaki tej kłękli wdzierają się do ich własnych domów. Oto córka Mikolajczyka jeszcze w zeszłym roku bojkotowała koło ZMP, odagała dziewczęta od zebrania — obecnie jest zetempowską aktywistką. Zbliżyła się dzień, kiedy się zbuntuje przeciw idiotyzmowi stacjami za karczmarską ładą i dopełniania kieliszków nie licznym baranowickim pijakom. Jeżeli uczy się 28-letnia żona Browskiego (córka Waclawskiego), która ma 9-letniego syna — dla czego ma sterować w karczmie nie mająca jeszcze dwudziestu lat, Halina Mikolajczykowa?

Przytłaczająca większość młodzieży w Baranowie wie gdzie leży szczęście i, co najważniejsze, ma wszelkie możliwości ku temu, by je zdobyć.

— Ona — wskazuje Pakuła ręką na swoją 5-letnią wnuczkę, ona to dopiero zasmakuje naprawdę dojrzałych owoców nowego życia... ja to tam tego nie dożyję, ale szczęśliwym jestem, że mogę się przyłożyć jeszcze do budowy podstaw tej przyszłości. Przed wojną moje córki chodziły po służbach, a jedyna nadzieja takich wiejskich dziewczuch była w jakimś takim ożenku. Ale czy tędy prowadzi droga do szczęścia?

Zona znachora-bogacza Zimińskiego, Anna, jest przystojną 27-letnią kobietą o milej twarzy i jasnych oczach.

— Znalizmy ją tutaj jako dziewczynę, zupełnie dorzeczną dziewczuchę — mówi Waclawska. Była córką sekretarza gminy. Wszyscy ją we wsi lubili. Przed samą wojną rodzice zmuszali ją aby wyszła za Zimińskiego, bo bogaty, chociaż był już po czterdziestce. Nie chciała. Wzbraniała się jak mogła, płakała. Ale w końcu uległa.

Ma teraz zawsze nowe, eleganckie stroje, otwarty kredyt w karczmie i spółdzielni, urządza często przyjęcia, doznała wielu przyjemności, które można kupić za pieniądze, nie doznała jednak rzeczy najważniejszej — szczęścia. I dlatego żądna rozsądna dziewczyna w Baranowie nie zazdrości jej Prawdziwą drogą do szczęścia idzie jej rówieśnica Borowska, która również młodo wyszła za mąż, lecz za chłopaka, którego kochała i dziś, chociaż ma 9-letniego syna z zapalem się uczy. Tą samą drogą idzie jej 26-letni brat, Waclawski działacz zetempowski.

Śmiało i pewnie idzie biedniaki i młody Baranów do nowych sposobów gospodarowania, do nowych skonalznych form życia.

Nad marszem tym czuwa niezwykła, kierująca ręką marksistowsko-leninowskiej partii. Ona to przede wszystkim daje wiary, moc i ustokrotnia upór baranowickiej biedoty i coraz bardziej ręką w rękę idących z nią średniaków w ich szacownym, klasowym boju o zwycięstwo nowego nad starym.

TADEUSZ ZOCHOWSKI

KSIĄZKI NADESLANE

Maria Pujmanowa — Igranie o ogniem — wyd. „Czytelnik”, str. 362

Henryk Sienkiewicz — Potop — wyd. „P. J. W.”, VI tomów.

Stefan Heim — Zakładnicy — wyd. „Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza”, str. 390.

Jarosław Iwaszkiewicz — Lato w Nohant — wyd. „Czytelnik”, str. 87.

Ewa Szelburg Zarembina — Rycerze Tatr — wyd. „Czytelnik”, str. 34.

J. B. Priestley — Jasny dzień — wyd. „Czytelnik”, str. 432.

Edward Ligocki — Między Wątyłkami a Polską — nakładem autora, str. 192.

Wiktor Hugo — Han z Islandii — wyd. „Czytelnik”, Biblioteka romanów i powieści.

Leonid Soloniew — Maciwoda — wyd. „Czytelnik”, Biblioteka romanów i powieści.

L. Rachmanow i E. Rejss — Okno w lesie — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 84.

M. Buhakow — Aleksander Puszkina — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 85.

H. S. Kosztolana — Rosyjska szkoła fizjologiczna i jej rola w rozwoju nauki światowej — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 21.

Jerzy Iwanow — Z notatnika sędziego Ludowego — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 42.

E. A. Dunajewa — Rozwiązanie problemu współpracy narodów w ZSRR — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 53.

A. Manuświcz — Wielka socjalistyczna rewolucja październikowa a Polska — Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 13.

W. Bilszaj-Pilipienko — Demokracja radziecka i równouprawnienie kobiet w ZSRR — Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 53.

Gustaw Marcinik — Dziecie węgla — wyd. Gebethner i Wolff, str. 59

ZTKACZYTKACZ

„Pora milczenia była długa

czemuż nie rzec tego...

Wygnany z krainy snów —

wśród mas pragnę się skryć

i pieśń swą chcę przekuć

na przekleństwo”.

(„Na oścież” — „Wiersze”)

W tym okresie Franciszek Halas jest bardzo czynny społecznie. W latach 1932-33 redaguje „Almanach Kłeme”, w roku następnym „Nowy Przewodnik Dłżejszego Czytelnika”; w 1933 i 1938 — zbiór poezji, wspomnień i studiów „Nasze matki”, w których składają hołd swym matkom poeci, artyści i działacze czeszy. Wraz z Zan-towskim pracuje nad wydaniem zbioru poświęconego pisarzowi czeskiemu Jerzemu Mahenowi, w 1935 r. zaś pisze szkic o twórczości malarza Linki Prochazkowej, współpracuje przy wydaniu kilku tomików anegdot i opowieści. Wspólnie z Władimirem Holanem układa wybór poezji ludowej. Stale utrzymuje kontakt z ludem pracującym. Często spotykał się w Kunstacie, gdzie na Marksie i Leninie uczy jak bitwą kierować, młodych zaś początkujących poetów — jak stawiać pierwsze kroki w twórczości literackiej. Prowadzi rozległą kores-

pondencję ze swymi czytelnikami, nie zostawiając bez odpowiedzi ani jednego listu.

*

Franciszek Halas żywo reagował na zmagania sił rewolucyjnych świata z mocami reakcji i faszystów. Rozruchy robotnicze w 1934 r. w Wiedniu błęsnęły echem odbijając się w jego wierszach, kiedy poeta rzuca światu wyzwanie: „Kto milczy ten wróg!”. Często w swych wierszach opiewał Halas walkę ludu hiszpańskiego z frankistowskimi pomocnikami. Zbyt wściekły zdrowie nie pozwalało mu zamienić, jak to zrobiło tylu innych pisarzy, liry na karabin, ale myślnymi i sercem był stale w szeregach bojowników Hiszpanii („Celujcie”, „Don Kichot wojujący”, „1 maja w Hiszpanii” i in.). Podczas miesięcznego pobytu w Hiszpanii został żołnierzem honorowym Piętego Pułku Rewolucyjnego — (Quinto Regimiento), który w swych pieśniach bojowych uwiecznił również lud hiszpański.

Tragiczny rok 1938, rok Monachium i frymarcizma niepodległym bytem Czechosłowacji przez zachodnie mocarstwa, rok rozbioru

i ostatecznego podboju, do głębi wstrząsnął Halasem — człowiekiem i poetą. Dni te dały osiem wzruszających rapsodów „Tors nadziei”, które wysoko dźwignęły honor i wiarę narodu, wyrażając równocześnie bezgraniczną pogardę dla małodusznych bourgeois i świata kapitalistycznego, który wydał osamotnioną Republikę Czechosłowacką najeźdźcy faszystowskiemu.

W pierwszym okresie okupacji ukazał się cykl wierszy Halasa „Nasza Pani Bczena Niemcowa”, poświęcony wielkiej czeskiej pisarce (1820 — 1862), która zamknęła w swych utworach tęsknotę za sprawiedliwym ustrojem społecznym. Odrzucona przez ówczesny ciasny światek małomieszczański, opuszczona przez wszystkich, umarła w biedzie i niedostatku. Halas, malując postać Bożeny Niemcovej, wydobyl tony szczerego pał lotyzmu, które — wraz z poprzednim zbiorem — podtrzymywały ducha oporu i wiarę w wyzwolenie ludu.

Rok 1941 przyniósł zbiór wierszy zatytułowany „Strojenie”, które w większości były już drukowane w latach 1937-41.

Tu, w słowach skierowanych do dzieci, zamknął poeta swoją prawdę:

„Dzieci małe, kto z trudem
musi się wznosić,
ten, wierząc mi zawsze najwyżej
się wzbici potrafi”.

Istotnie Halas mozolnie wznosił się w swej twórczości by „W szeregu” wzbic się na najwyższe szczyty dostępnego poecie. Cały bez reszty oddaje się walce z jarzmem faszystowskiego najazdu, okupacji, terroru i zbrodni. Jest to ten sam dobrze znany wirtuoz słowa. Ale każde słowo, wiersz każdy przemawia teraz innym, potężniejszym, bardziej wymownym językiem; poeta teraz wywya, porywa, wstrząsa, mobilizuje i uzbraja. Podziemie „Rude Prawo” i ulotki przekazywane słowami poety szerokim masom ludowym.

Tkacz dobrze wyuczył się rzemiosła. Tkał bojowe transparenty i chorągwie dla żywych, szarpie kołacje dla rannych i całuny poświęcone dla poległych. Pohanbiono sztandary żołnierskie, które nie przeszły chrztu bitwy w 1938 r., przetkał grubą nitką czerwoną nowych, bojowych wierszy, geściej zahafował nimi porporec bojowników podziemia o wyzwolenie narodowe.

„Spójrz, świecie! Cóż ponad tym! Cały naród, patrzcie, konspiruje”. „Bojownik nie umiera” — powiada Halas — polegli nie mają mu spokoju, on zaś — nikomu, kto by chciał zgnać kark i pogodzić się z losem. W utworach swych zawarł nie tylko Pragę pod faszystowskim knutem, Lidice i poległych bliskich i przyjaciół, lecz wszystkich, którzy w służnej walce wyzwoleniczej ścisnąją w

garści karabin i giną („Bóg mi świadkiem”). Solidarność proletariatu („1 maja 1942”), Wielka Rewolucja Socjalistyczna („7 listopada”), kraj socjalizmu i Stalingrad („1 II. 1943”), myśl Lenina, który powiedział „by zniknęła ciemność” i „Władza so-wietom!” („7 listopada” i „Lenin”) — oto filary wiary i wytrwania, rekojmia zwycięstwa i wolności.

Zbiór tych wierszy dedykował Halas Bedrichowi Vaclavkowi (zginął 1943 w Oświęcimiu), marksistowskemu socjologowi i teoretykowi literatury oraz lekarzowi i postępowemu powieściopisarzowi, Vladimirovi Van-gurze, który zginął w Pradze zamordowany w odwecie za zamach na gestapowskiego „protektora” Heidricha.

Pod koniec życia wspomnienia o poległych towarzyszach łączył Halas z pamięcią o żywych. W swych „Tętnach” utworach, do śmierci będąc w służbie tych, co padli w alce o wolną ludową Czechosłowację, ktoś losy tak bardzo łączył mu na sercu, Franciszek Halas kieruje swe słowa do jej budowniczych.

„...Będę ważyli każde wasze słowo.
Wasza wielkość —
Nie myślę o sobie;
Waszą godnością —
Ofiara.”

(„W szeregu” — „I od razu”)

Podczas złych dni okupacyjnych Halas często zagądał w strony rodzinne — do Kunstata. Zabiera się do tłumaczenia dzieł Słowackiego i Mickiewicza. Nie jest to rzecz przy-ladku. Głęboko bowiem wierzył w zwycięstwo sprawy ludu, w udział, że po zwycięstwie bracia skłóceni o dwa powiaty zaprzestana waśni. Wiedzia, że jest to jeden z warunków ich wolnego życia. Pojednując się „zscheczowania” utworów wieszczów polskich, chciał, jako jeden z pierwszych, dorzucić własną cegiełkę do fundamentu sojuszu i braterstwa zementowanego już w Oświęcimiu, Dachau i Buchenwaldzie. Za zasługi położone dla sprawy, pogłębienia przyjaźni polsko-czechosłowackiej otrzymał w 1947 order „Odrodzenia Polski”. W roku 1948 otrzymał nagrodę Polskiego P.n Klubu za niezrównane przekłady dzieł Mickiewicza.

„Wszystkie drogi wiedzą do un-sztatu” — mawiał poeta za życia — „ja tam powrócę choćby z zamkniętymi oczyma”. 27 października 1949 r. na zawsze odszedł Franciszek Halas z Pragi do miasta dzielnego. Od-prowadzali go żołnierze, pisarze i robotnicy — cały kraj, i polscy przyja-ciele. „Na miejscu ostatnim”, na wzgórzu kunstackim, pod wysokim smrekiem, skąd rozciąga się widok wspaniały na góry morawskie, gdzie za życia najchętniej spędzał chwile zadumy i wypoczynku — począł ów z tkaczy tkacz, człowiek, „któ... z sierdną miłością kochał stary, a-dosnym zaś czystym miłowaniem da-rzył nowy, dzisiaj żywi”.

Bronisław Cirlic

FRANTISEK HALAS

ROZŁĄCZENIE

Wytargać słowa z korzonkami
teraz tak teraz
gdy co krok pełno kraju
pełno pieluszek i śmiertelnych koszul
mojego kraju mojego kraju
kraju mojego i mych towarzyszy

Jak gdyby nagle pomarli
jak gdyby skrzypce opuszczono na ziemię
właśnie tak poprzez liście gałązki
brzmi odejście brzmi

Huka puszczyk huką
javor javor
javorowi ludzie
co wy tu robicie
Huka puszczyk huką

Jak odrobina słońca
odbija w lupinie winogrona
taka byłaś ojczyzna
ojczyzna moja i towarzyszy

Z wnętrzości słów wróżyliśmy los
a surowości poznania ściekała nam z czoła
aż do serca do róży mowy

Cześć sztandarowi
Cześć sztandarowi

(1942)

Przełożył ADAM WŁODEK

JANINA BRZOSTOWSKA

W PIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI JANUSZA KORCZAKA *)

Zycie, działalność i pracę literacką Janusza Korczaka kształtowały lata, w których mu żyć wypadło, schyłkowa epoka panowania klasowego burżuazji polskiej. Polityczne położenie kraju, w którym się urodził warunki bytu, klasowy układ sił w społeczeństwie, do którego należał, zmuszały do nieustannej czujności i walki. Stosunek do tych spraw był zasadniczym problemem jego życia: poddać się, nie było po myśli Korczaka. Musiał się buntować. Każdy ucziwy człowiek w owym czasie musiał żyć buntem.

Janusz Korczak skończył studia i jako młody lekarz - pediatra objął pracę w szpitalu dziecięcym na Słiskiej jeszcze za rządów caratu. Od razu nasunęły mu się wątpliwości, czy ma prawo poprzestać na pracy lekarza, gdy los niedożywnych, chorowitych dzieci z dzielnic żydowskiej nędzy odrywa jego uwagę od pracy wyłącznie zawodowej. Pragnął dać tym dzieciom buty, czystą odzież, jedzenie, chciał dla nich zieleni lasu, szumu rzeki, aby nie umierały zbyt często i wiesznie.

Uświadomił sobie, że skoro działalność lekarza jest tylko jednym ze środków wiodących do zmiany ich życia, musi zabrać się do pracy w innej dziedzinie. Odwrócił się od możliwości świetnie zapowiadającej się kariery zdolnego, dobrze opłacanego lekarza, i odtąd pierwszą jego troską stała się praca wychowawcza oraz zaspokojenie różnorodnych potrzeb dziecka.

Z biegiem lat losy dzieci-nędzary żydowskich i polskich, bo działalność obejmował coraz szersze kręgi społeczeństwa, stał się celem każdej jego myśli. Pragnął włączyć swych wychowanków w nurt życia kraju, w którym się urodził i który kochał, stale akcentując działalność i książkami czynną swą podstawę wobec zachodzących w nim przemian i zdarzeń.

„Dziś, gdy nowe myśli o wychowaniu kształtują masy ludowe i uświadniają je do wpływania na naszą praktykę wychowawczą — Korczak jest pozycją szczególnie do przemyślenia. I oto wielka ofensywa wychowawcza, przebudowująca człowieka w nowym ideologicznym

sencie, idzie niejednokrotnie po

myśli jego założeń etycznych. Praca Janusza Korczaka jako wychowawcy była zawsze pionierską, była szukaniem nowych dróg. Spierał się i walczył o dobro dzieci na zebraniach opiekuńczych, w sierocińcach, w swoich książkach. A jak rozumiał krzywdy dziecka, świadczył proste, napisane przez niego zdania:

„Trzy wojny widziałem — (kampanie rosyjską - japońską, wielką wojnę, i ostatnią okupację). Widziałem pokoleń, którym ręce urwało, brzuch przewierciło, że książki wyszły na wierzch. Widziałem rany twarzy i głowy, rannych żołnierzy, dorosłych i dzieci. Ale wam mówię, najgorsze co można zobaczyć: to pijak, który bije bezbronne dziecko”.

W czasie wielkiej wojny, jako lekarz wojskowy armii rosyjskiej, odnalazł Korczak w Kijowie internat dla chłopców polskich, i nawet tam, z dala od kraju, całym sercem oddał się pracy wychowawczej.

Ale Korczak to nie tylko praktyk - wychowawca, to także pisarz, i to autor wielu godnych uwagi książek. Pierwszym jego utworem patronowały młodopolskie nastroje. Były to „Koszałki i Opalki”, oraz „Dziecko salonu”. Chwylił za pióro aby swe spostrzeżenia na temat rażących błędów dminujących w społeczeństwie oraz idących z nim w parze krzywd dziecka podsunął rodzicom i wychowawcom, aby ich uświadomić, jak bardzo i jak często się mylą. Nie chodziło mu o rozgłos — tu, na tym polu trzeba było działać. Książki są także czynami.

Widział i oceniał zło społeczne. Stąd raz po raz sarkazm i gorycz, raz po raz w jego książkach gryząca ironia, będąca odpowiedzią na niedomaganie i zbrodnie ustroju, w którym żył. Z czasem, po krytyce zakłamania i niesprawiedliwości, snobizmu i przesądów dorosłych, po ostrych satyrach na obyczaje i stosunki społeczne, sprawa wychowania dziecka wysuwa się na plan pierwszy zainteresowań Korczaka także w jego książkach. Pisze: „Zreformować świat, to znaczy zreformować wychowanie”.

W krótkich dialogach, mianych w roku 1929, pod tytułem „Bez-wstydnie krótkie”, ujmuje obraz współczesnej polskiej rzeczywistości, piętnuje błędne tendencje społeczne, oskarża szkodliwych ludzi i ich wsteczna ideologię. Każda książka Korczaka — a twórczość jego obejmuje trzydzieści pięć lat życia — była wyrazem walki o prawa pokrzywdzonych, a przede wszystkim dzieci. Dla dzieci pragnął wszystkiego, co stanowi o wartości życia: nie tylko nowego stylu i nowej kultury wychowania, ale i radości, i piękna. Rozumiał jak bardzo dzieci kochają przyrodę, zwierzęta. Jeździł z nimi na wieś, do Michałówki czy Goworowa, aby się nacieszyły czystością powietrza, zapachem łąk. Uczył je poznawać nie tylko piękno kraju, w którym się urodziły, ale i jego mowę. Patrzył na dzieci żydowskie, radujące się słonecznym dniem, i wierzył, że „Tutaj mowa polska uśmiecha się do nich zielenią drzew i złotem zboża. Wyrazy polskie podobnie jak kwiaty, same układają się w łąki radosne, lub wznoszą promienne i czyste jak słońce na zachodzie!”

Kochał miasto, w którym się urodził i żył. „Warszawa jest moja i ja jestem jej! Razem z nią cieszyłem się i smuciłem...” — powiela na schyłku życia. Wszędzie na obczyźnie tęsknił do Warszawy; w Charbinie, w Mandzurii, w Paryżu, Berlinie, Kijowie. Pisze o tym jeszcze po latach w pamiętniku i w listach do przyjaciół.

Jednak już na kilka lat przed wojną, w latach ofensywy faszystów, żałośny narastającą falą nagonki antysemitkiej, zmuszony do zaniechania świątecznych pogadanek w radio i do zerwania współpracy z „Naszym Domem”, zakładem wychowawczym dla sierot polskich na Bielance — zaprzagnął wyjechać do Palestyny.

Nurtował go pesymizm, męczyły zawody spotykane na terenie działalności wychowawczej. Lecz nie pojechał. Nie umiał się rozstać z polskimi dziećmi, z przyrodą kraju, do którego musiałby z daleka tęsknić. Jego bogate w doświadczenia, dramatyczne w charakterystycznych dla epoki czerkach, ży-

cie, związane było węzłami najgłębszych uczuć z gromadką dziećmi, którym tak był potrzebny, dla których chciał szczęśliwszego życia.

Sam nie zawsze umiał wyrazić najistotniejsze założenia przemian, których pragnął. Nie rzadko błąkał się, szukając rozwiązania problemów, które go najgoręcej interesowały. Autorka życiorysu nie umie spraw tych postawić w właściwej płaszczyźnie, nie poddaje rewizji działalności Korczaka. Nie ukazuje, jak bezbronny był jego szlachetny humanizm w dzungli faszystowskiego świata kapitalistycznego. Inaczej ukazałby nam Korczaka, pisarz sam walczący z niesprawiedliwością społeczną. Cienie byłyby głębsze, światła jaśniejsze, wybór wielu faktów z życia doktora bogatszy w konteksty.

Wiemy dziś, że gruntowna przemiana wewnętrzna postawy młodzieży spoczywać musi na jej ciągłych i głębokich związkach z żywymi problematyką epoki. Zrewidowanie założeń twórczości i działalności Korczaka, uczącego dzieci żydowskie i polskie przede wszystkim

Wielką zaletą książki „Janusz Korczak” jest mnogość autentycznych faktów z życia Korczaka. Autorka, która w krótkiej przedmowie zaznacza, że starała się podawać tylko fakty prawdziwe, znała go osobiście, i pisząc, była w kontakcie z ludźmi, którzy znając go także, mogli pomóc w zebraniu mnóstwa szczegółów z życia doktora i gromadki dzieci, których był opiekunem.

*) Na marginesie książki Hanny

Mortkowicz - Olczakowej: „Janusz Korczak. Kraków 1949.

Janina Brzostowska

KRYSTYNA REKLAJTYS

O ROBOTNICZĄ POLSKĘ

Parę miesięcy temu została oddana do rąk czytelników pierwsza powieść Aleksandra Jackiewicza „Górnicy”.

Od czasu, gdy w roku 48-ym wrocławski zjazd pisarzy i krytyków wyznaczył kierunek rozwoju postępowej literaturze polskiej, każda nowoukająca się książka spotyka się z pełnym niecierpliwością zainteresowaniem krytyki i znacznej części aktywnej publiczności literackiej. Spełnia, czy też nie spełnia stawianych przed autorem zadań? Czy jest krokiem naprzód na drodze naszej literatury ku realizmowi socjalistycznemu, czy też jest jeszcze ciągle dreptaniem na miejscu po udeptanych ścieżkach formalizmu? W jaki sposób odbija się w niej przełom, dokonujący się dziś we wszystkich dziedzinach życia i w jakim stopniu sama jest przełomem w dziejach twórczości literackiej?

Jackiewicz pokazał w „Górnicych” czasy okupacji niemieckiej na Śląsku włączonym do Rzeszy. Osada górnicza Gródek organizuje się do walki przeciw okupantowi. Lecz walka ta — to już nie „rzucanie kamieni na szaniec”. Akcja sabotażowa, gromadzenie broni i amunicji, szkolenie wojskowemu, towarzyszy rozwój świadomości robotniczej. Jackiewicz przedstawia problem istotny. Tematem „Górników” jest nie akcja oporu, prowadzona pod dyktando rodzimej reakcji, lecz walka aktywnej świadomości robotniczej, która wzięła na swe barki odpowiedzialność za losy wszystkich. Właśnie w tej grupie, w jej zmaganiach z niemieckim faszyzmem odnajdujemy pierwiastki dzisiejszego przemian, pierwiastki postępu. Świadomość osady górniczej Gródek kształtuje się powoli, w miarę nasilenia walki czynnej. Akcja rozpoczyna się strajkiem w dniu świętej Anny — święta kopalni. Na czele strajkujących stają robotnicy partyjni, traktujący strajk jako alarm ewidencyjny, który, choć pociągnie za sobą ofiary, to jednak podtrzyma czujność robotników. Od tej chwili robotnicy czują się już zorganizowani. Prowadząc walkę na swoim odcinku, poszukują łączności z Gubernią. Jednocześnie krzepnie świadomość robotnicza. Górnicy Gródku zaczynają rozumieć, że walczą nie o „jakąś tam Polskę”, lecz o Polskę własną, górniczą, robotniczą, ludową... Górnicy walczą nie z Niemcem — „odwiecznym wrogiem”, lecz z Niemcem — faszyzmem. W ten sposób rodzi się antagonizm w stosunku do londyńskiej koncepcji walki. Odrodzenie przedwojennej Polski, do którego zmierza akcja AK, nie uwzględnia interesu górników Gródku. Bardziej uświadomieni zrozumieli to wcześniej. Niezależnie od rozkazów pływających z Gubernii, rozpoczynają się „upolitycznianie akcji”. Organizują się kilkuosobowe grupy, tak zwane „aktywki”, których praca polega na samokształceniu ideologicznym — drogą prelekcji, dyskusji, czytania przedwojennych i wojennych bro-

szur socjalistycznych i komunistycznych. Jednocześnie trwa i rośnie czynny opór. Walka pociąga za sobą wiele ofiar. Gestapo czuwa. Na placu boju giną najwytrwalsi bojownicy obok jednostek przypadkowo z ruchem związanych. Gródek przeżywa ciężkie dni. Ci, którzy pozostali na wolności niejednokrotnie załamują się psychicznie, a nawet wycofują z akcji. Jednak końcowy rozdział przynosi akord optymizmu. Akcja rozszerza się na całe Zagłębie. „Górnicy ogień pali całe Zagłębie”. Ci, którym ziemia gore już pod stopami, uciekają do lasu i tworzą oddziały partyzanckie. Któregoś wiosennego poranku, w szarym mroku budzącego się dnia, sztygar Flis przeżywa radosną wizję przyszłości: „Ulicą będą szli chłopcy z dziewczętami. Ich rwać się głębiej będą wolać gromko, ochoczo, po polsku. Polskie flagi wywieszą ludzie... Wepną sobie chłopcy czerwone kwiaty w przekrzywione na oczy kapelusze...”

O Polskę Ludową walczyło i narażało życie wielu górników osady Gródek. Walczył Zaciera, Flis, Gwóźdź i Wysocki, walczył Malota, Bracki i Psonek. Postacie te zarysowane są ledwie szkicowo przez autora powieści. Nie wiele o nich wiadomo. Są górnikami i basta. To zbyt pobieżne, ogólnikowe potraktowanie postaci stanowi jeden z najpoważniejszych błędów powieści. Nie dostrzegamy procesu wykuwania się ich charakterów w walce. I dlatego powieść nie odgrywa pełnej roli wychowawczej. Przez to też niepotrzebnie wysuwa się na czoło postać Flisa. W założeniu — głównym bohaterem „Górników” jest osada Gródek — w rzeczywistości na postać centralną wyraża Flis. Życie prywatne sztygara stanowi drugi wątek powieści i nabiera cech równoważnych i niejednokrotnie przesłaniających sprawę całej osady. Odnosi się wrażenie, że wątek rodzinny Flisa wyrasta do tych rozmiarów wbrew woli samego autora. Postać sztygara zepchnęła na dalszy plan osoby ciekawe i nie mniej kluczowe dla charakterystyki środowiska, jak Zaciera, czy Gwóźdź.

Porównanie z górnikiem Zacierą, pierwszym przywódcą ruchu oporu w Gródku, wypada na niekorzyść Flisa. Zaciera ukazuje się nam na krótki moment, lecz moment ten wystarcza, abyśmy się zainteresowali jego osobą. Zaciera nazwany jest przez górników człowiekiem drewnianym. Dawny członek Partii Komunistycznej, człowiek zahartowany w boju o sprawiedliwość społeczną, stanowi ostateczny autorytet wśród górników. Obecność jego na kopalni jest konieczna, jego obecowanie z robotnikami i jego wystąpienia trzymają załogę w ciągłej czujności. I on pierwszy ginie, aresztowany przez Gestapo. Szkoda, że ginie. Chcielibyśmy, żeby jego charakterystyka rozwinęła się w dalszym ciągu powieści. Chcielibyśmy, żeby z tego szkicu, zaledwie zarysu charakteru, powstał typ komuni-

stycznego działacza, ogniskującego w sobie cechy świadomego, twardego bojownika o lepszą przyszłość. Bo takich chyba nie brakło w Zagłębiu. Flis jest obok Zaciera drugim człowiekiem aktywnym na kopalni. Jego autorytet wyrósł na tle walki politycznej. Zaciera jest przedstawicielem Partii Komunistycznej, Flis jest PPS-owcem, jak i jego ojciec. Działalność jego pozbawiona jest rewolucyjnego rozmachu właściwego komunistom. Flis jest aktywny nie na wiecach i nie w akcji strajkowej. Ogranicza się do okazywania robotnikom opieki, służenia radą i pomocą u władz kopalnianych na drodze pokojowej. Ale Zaciera ocenia pozytywnie działalność Flisa, wierząc, że sztygar „doszłusował” w obliczu nieruszanej akcji, w obliczu strajku. W tym zestawieniu Zaciera i Flis widzimy skrótną charakterystykę dwu partii robotniczych. Twardo, rewolucyjną, podziemną działalność KPP i „humanitarną”, legalną raczej działalność PPS-u. Lecz PPS „doszłusowała”. W słowach Flisa: „jak się razem idzie — nie można inaczej” brzmi wyraźnie postulat jedności ruchu robotniczego. We wspólnej walce przeciw niemieckim faszyzmem pozbył się przeciw swojej „rdzy” PPS-owcy, których rewolucyjność wybarwana od czasów carskich, stała się od wielkiego dzwonu, tradycyjna i niemrawa.

W zestawieniu z Zacierą, Flis reprezentuje robotnika PPS-owca. Skonfrontowany z Jurkiem Biskupiczem — młodym inteligentem, sztygar jest przedstawicielem całej klasy robotniczej, przedstawicielem nowego, świeżego spojrzenia na świat. W młodości swojej Flis nie był wolny od pewnego rodzaju kompleksu niższości wobec przyjaciela, posiadającego wykształcenie i należące „do świata, gdzie wszystko jest ładnie, łatwe, bogate i miłe”. Ale spotkanie z drewnianym człowiekiem — Zacierą, sprawiło, że Flis zdecydowanie „doszłusował” do klasy robotniczej. Należąc całkowicie do niej, sztygar głosi jednak potrzebę sojuszu z postępową inteligencją. „I tak będzie — mówi do Jurka Biskupicza. — Przypiciecie do nas, jak do swoich, a nie będziecie już samotni. Damy wam siłę, wy dacie nam swój rozum, nauczycie nas wiele”. Rozmowa ta jest trochę niejasna. Moment sojuszu z postępową inteligencją jest przecież zaledwie małym punktem na linii rozwojowej społeczeństwa i przestaje być aktualny z chwilą powstania nowej, ludowej inteligencji, tak silnie związanej z klasą robotniczą, że słowo „sojusz” staje się sztuczne i śmieszne. Czyżby Flis, uświadomiony, partyjny robotnik nie potrafił szerszej spojrzeć w przyszłość?

Ostatnie porównanie: Flis i Kapeluch. Kaneluch, w przeciwieństwie do uświadomionego robotnika — Flisa, reprezentuje światopogląd ut-



pijny. Kapeluch — to człowiek, który nie może znaleźć drogi rozwiązania nurtujących go problemów, tworzy sobie sam, jakąś swoją dziwną wiarę, nawiąpującą do wiary, da niego samego tylko zrozumiałą. Uświadomiony robotnik Flis odrzuca się z fantastycznych pomysłów Kapelucha — „Kapeluchu! Mam za dużo życia w sobie, a ty gadasz, jak z książką. To nie jest dla ludzi”. Flis czuje wyraźną potrzebę oparcia się o zdecydowany światopogląd materialistyczny, który jest światopoglądem jego młodej, prężnej klasy.

Spośród szkicowych postaci „Górników”, wyróżnia się jeszcze Gwóźdź — spadkobierca wskazań Zaciera w chwili załamania się Flisa. Człowiek, który przeżył straszliwe załamanie, ukrywając się przed Gestapo, powraca do życia i odradza się w bojowej akcji. No, i może najmniej zrozumiałą postacią Niemca Zimmermanna, dobrego Niemca, który w decydującej chwili ratuje Flisa z rąk Gestapo. Przypadkowość ocalenia Flisa i brak konsekwencji w postaci Zimmermanna, do niedawna ochwalającego w pełni czynny Führera, nawet mord w Bydgoszczy, stanowią niewątpliwie dość niefortunne rozwiązania sytuacyjne.

Czyniąc te zarzuty autorowi „Górników”, należy sobie zdać sprawę, że są to zarzuty drobne i niewspółmiernie z bodajże najważniejszą zaletą powieści, jaką jest właściwy dobór tematu i właściwe postawienie problemu. Jackiewicz dostrzegł w okupacyjnej rzeczywistości pierwiastki dnia dzisiejszego, ukazał robotniczą walkę o nowy świat, zdemaskował istotę konfliktu koncepcji londyńskiej z interesami polskiej klasy robotniczej, wskazał na rolę świadomości klasowej i na potrzebę jedności ruchu robotniczego. Wszystko to decyduje o tym, że nowa powieść Jackiewicza jest istotną pozycją w walce o nową socjalistyczną literaturę dnia dzisiejszego.

Krystyna Reklajtys

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

WOJNA O POKÓJ

Drukowana w 3 numerze „Lit. - tury Radzieckiej” powieść A. Gonczara „Złata Praha” świadczy wyraźnie o tym, że tematyka wojenna w ZSRR stanowi wciąż jeszcze żywy materiał powieściowy. Wielka Wojna Ojczyźniana, na którą pisarz razi pięć lat, jest dlań wyjątkowo uświadomiona w bogu historii, co pozwala na wyłączenie z jej przebiegu daleko idących wniosków. „Złata Praha” ukazuje dobitnie sens wojny prowadzonej przeciwko faszyzmowi, wojny przeciwko wojnie, i to jest bezspornie największym wior książki. Ten nowy typ powieści wojennej, który stworzyli pisarze radzieccy, jest zupełny: przeciwieństwem twórczości Remarque’a czy naszego Żukrowskiego. Zorganizowany bunt przeciwko imperialistycznym zapędom hitlerizmu jest w powieści Gonczara czymś więcej niż „zwykłą” wojną i przedziwstwem rzuconym w stronę bezmyślnej rzeszy, co na miejscu Remarque’a, a także czymś innym niż jurną pochwałą — rymackiej wojowniczości u Żukrowskiego. Bohaterowie „Złatej Prahy” to traktorzyści i hutnicy, nauczyciele i uczniowie, górnicy i studenci, ludzie, którzy stanęli w obronie praw do życia i twórczej pracy. Gonczar daje obraz nowego człowieka — „człowieka”. Pecha go naprzód i doprowadza często do bohaterstwa nie nienawiści, ale „miłości ku wszystkim ludziom pracującym w świecie”. Bohaterstwo postaci „Złatej Prahy” to nie bezmyślny skok do gardła nie rozwiedliwosci: w rozumieniu Czernysz, Woroncowa czy Sahajdy wojna jest świadomą walką z wrogiem ustrojem w imię szczęścia ludów świata. Ten społeczny heroizm bohaterów powieści Gonczara nie uszuwa bynajmniej w cień spraw czy interesów osobistych postaci, wprost przeciwnie, autor ukazuje także miłość lejnanta Czernysza i sanitariuszki Jasnogorskiej, kreśli zabawną niekiedy postać „duszy chłopca” Makowleja. Ale, rzecz naturalna, wszystkie te sprawy obracają się dokoła zasadniczej osi, — walki z faszyzmem.

Wojna ukazana przez Gonczara w „Złatej Pradzie” jest dla ludzi Związku Radzieckiego lekcją historii, dalszym ciągiem ich doświadczenia społeczno-politycznego, tworzy nowego obywatela państwa socjalistycznego. Armia Czerwona przechodziła przez wieś i miasta Czechosłowacji przy-

bywa tam nietylko jako armia zwyciężająca, ale i oswobodzająca. Armia Czerwona niesie także pomoc rewolucji w imię sprawiedliwości społecznej. Chociaż, szef kompanii moździerzy, pomaga chłopom słowackim zorganizować sprawiedliwy rozdział ziem, zdobywając u nich zaufanie swym dojrzałym doświadczeniem rewolucyjnym.

W powieści, której bohaterką jest kompania moździerzy gwardyjskiego pułku Samijewa, rzucają się w oczy pewne szczegóły napięcia akcji. Pierwsze z nich — to walka kompanii przy forsowaniu Morawy. Jest to również walka o człowieka, o jego świadomość. Przykładem tego jest postać Jagodki, któremu dowódca Czernysz daje po prostu lekcję, wyjaśniającą o co walczy on i jego towarzysze. Sforbowanie Morawy jest dla kompanii podwójnym zwycięstwem: oprócz zwycięstwa nad wrogiem zyskują gwardziści w swoich szeregach jeszcze jednego głęboko uświadomionego politycznie człowieka.

Za drugi punkt szczytowy akcji uważać należy opis postoju kompanii nad graniczną rzeką między Austrią a Czechami i związany z nim wątek miłosny. Czernysz kocha Jasnogorską, pyta odprowadzając ją na pozycję, czy może na nią „tędy” iść. Jasnogorska również darzy go uczuciem, ale czeka na „nowonarodzonego” wszystkich ludzi, na pokój, uważając obowiązki żołnierza za jedyną i celową.

Pomiędzy tym punktem szczytowym, a następnym, jakim jest ożenek ku Pradzie i defilada po jej ulicach, Gonczar wprowadza pewien dysonansowy wątek. W akord: Jasnogorska ginie, — zastrzelona przez SS-mana już po zwycięstwie, po ostatniej potyczce. Śmierć młodej dziewczyny, tęsknie wyglądającej do pokoju, jest w swej wymowie bardzo tragiczna. Pada ona na piąty dzień, „kiedy zacznie się nowe życie”. Autor wprowadza ten moment do powieści, z intencją by oszołomiony optymizmem wydarzeń czytelnik nie zapomniał o okropnościach wojny, których odsłonięcie leżało również w intencji Gonczara.

Kończącą część powieści zamyka przemarsz gwardzistów ulicami Prahy — raport złożony całej następcy ludzkości, że gotowi są oni zawsze do obrony szczęścia wszystkich ludzi.

Olgięrd Jędrzejczyk

ROMAN ZIMAND

SYGNAŁ NOWEJ LITERATURY

Ostatni rok wydawniczo przyniósł szereg pozycji, pozwalających przypuszczać, iż przemiany na froncie literatury nastąpią szybko, niż to miało miejsce dotychczas. Spośród pozycji tych wymienić należy w pierwszym rzędzie „Nr. 16 produkuje” Wilczka, „Górników” Jackiewicza, i „Tople” Drózd-Satanowskiej, książki, które szeroko omawiał w swoim czasie w „Kuznicy” Stefan Żółkiewski. Przejść obok tych książek obojętnie — pomimo ich licznych braków — nie wolno.

Do rzędu tych pozycji zaliczyć należy wydaną latem tego roku książkę robotnika łódzkiego Władysława Pawlaka „Strajk albo nie strajk” (1).

Co pozwala na wyróżnienie tej książki? Przede wszystkim jej tematyka: strajk szweców łódzkiego w 1934 r. Po drugie — wybór osób występujących w powieści: łódzki półproletariat — szwecy chałupnicy. Doświadczenie życiowe lub „nerw literacki”, a może jedno i drugie, każyły uchwycić Pawlakowi rzeczywistość drugiej Rzeczypospolitej w jednym z jej najstarszych punktów. Faszyzm polski wyrósł, jak wiadomo, na gruncie połączenia w gospodarce i strukturze klasowej kraju elementów daleko rozwiniętego w gnieciu imperializmu z silnymi przeżytkami feudalnej struktury gospodarczo-społecznej. Pawlak potrafił ukazać jedno z ogniw tej wewnętrznej sprzeczności.

Szwecy, których życie opisuje Pawlak, egzystują w warunkach spotęgowanego do najwyższego stopnia wyższości kapitalistycznego, połączonego z półfeudalną zależnością od „brygadiera”, „majstra”, hurtownika, który, jak w pierwszym okresie manufaktury, dostarcza chałupnikom materiał i odbiera „robotę”, przynosząc mu kolosalną wartość dodatkową.

Akcja powieści zawiera opis walki strajkowej szweców — członków związku zawodowego o podniesienie płac, o zachowanie elementarnych

praw robotnika do ubezpieczeń społecznych, o zniesienie feudalno-cechowego systemu pracy. Już w toku strajku grupy szweców walczą z łamistrąjkami. W książce na pierwszy plan wysuwa się postać szweca Nałęcza, aresztowanego później przez policję, rozgarniającą związek. W tym raporcie powieściowym znajdujemy pasjonujące opisy walki z łamistrąjkami, wędrowni komisji strajkowych od warsztatu do warsztatu — wędrowni po zaułkach łódzkiej nędzy. Autor ukazuje poza tym obraz życia domowego Nałęcza i przyciska opowieścią przez niego autobiografie.

Partie, dotyczące bezpośrednio walki z łamistrąjkami, najmocniejsze zresztą w książce, stanowią kapitalny materiał dowodowy dla historii tego okresu.

Przesuwając się przed czytelnikiem obraz nędzy i wyższości, feudalna wręcz drabina terminatorów, czeladników i „majstrów”, śleczaków po 18 godzin na dobe, po to, aby z łaski hurtownika, najczęstszym właściciela sklepu z obuwem, otrzymać zamiast wypłaty weksel na rok, który trzeba ze stratą, rzecz jasna, sprzedać.

Druga Rzeczpospolita pokazana jest w książce Pawlaka w całej okazałości swej nędzy, w ogromie zafobania gospodarczego sanonawnej i faszyzowanej Polski. Ten materiał dowodowy jest niewątpliwie największą zaletą książki.

Książka Pawlaka posiada jednak szereg istotnych niedociągnięć. Konieczność omówienia ich wydaje się tym słuszniejsza, że zwrot w literaturze, którego przejawem m. in. jest „Strajk albo nie strajk”, wymaga szczególnie czujnej uwagi.

Wydaje się, iż główna przyczyna błędów tkwi w zjawisku niedostrzegania przez Pawlaka faktu, iż w warunkach, które opisuje, każdy strajk ekonomiczny musi w miarę możliwości lub większym stopniu zawierać w sobie elementy walki politycznej. Tej walki politycznej w

książce Pawlaka prawie nie ma. Prawda, opisywana grupa społeczna składa się z ludzi, którzy — ze względu na miejsce zajmowane w systemie produkcji — nie są dostatecznie uświadomieni klasowo. Na świadomości ich ciąży nawyki drobnych wytwórców, przynależni do ich wspomnianych przeżytków feudalizmu. Ale autor, zasugerowany obrazem nędzy i wyższości, nie dostrzega, że rodzi się świadomość nie tylko krzywdy ekonomicznej, ale i politycznej. Fakty, przytoczone w książce, zachodzą przeciw nie w roku 1884, a w 1934. Autor co prawda pokazuje solidarność klasową szweców, ale jest to raczej solidarność uczuciowa niż walki.

Charakterystycznie zarysowana została sprawa politycznego wystąpienia bezimiennego robotnika na wiecu strajkujących. Mówi on o konieczności walki politycznej, o ofensywie faszyzmu. W odpowiedzi na to sekretarz związku, a następnie Nałęcz, występują przeciw strajkowi politycznemu, tłumacząc swoje stanowisko obawą przed represjami ze strony policji. Na tym sprawa kończy się — w książce o walce politycznej de facto nie ma więcej mowy.

Przytoczony podstawowy brak determinuje inne potknięcia autora. Mylnie byłoby na przykład twierdzenie, iż nuty naturalizmu, szeroko i silnie bramiące w życiu Nałęcza, biorą początek w braku doświadczenia literackiego autora. To brak wyraźnego uświadomienia treści książki otworzył drogę naturalizmowi.

Brak wyraźnej politycznej koncepcji sprawia, iż postać Nałęcza jest niejasna. Nałęcz nie jest w pełni uświadomionym bojownikiem — rewolucjonistą. O to nie można mieć do autora pretensji. Ale Nałęcz nie rośnie w czasie strajku, nie uczy się i to jest nietypowe, nie dialektyczne ujęcie postaci.

Widać w książce również pewne, zrozumiałe zresztą u debiutanta, trudności językowe, w przezwyciężeniu których redakcja wydawnic-

wa mogła mu pomóc w większym stopniu.

Te najistotniejsze niedociągnięcia, o których była mowa, nie mogą, rzecz jasna, przesłaniać całości obrazu książki. Jest ona wyrazem tego zwrotu, jaki ma miejsce w naszej literaturze.

Pokazuje możliwości, jakie daje nowa tematyka; na własnym przykładzie uczy unikać błędów; daje bogaty materiał dowodowy. Nie może służyć za wzór, jest sygnałem.

Roman Zimand

1) Władysław Pawlak. Strajk albo nie strajk. „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1949 r., str. 111.

„Wesele Jagny”

W dniu 20 listopada gromadzie Kolo ZMP w Godzianowie (pow. Skierniewice) wystawiono sztukę teatralną pt. „Wesele Jagny”. Jest to jednoaktówka przedstawiająca życie współczesnej wsi polskiej.



Niektórzy przypuszczali, że jest to wesele Jagny z „Chłopów” Reymontowskich. Tak sądziłi godzianowscy „przedsiębiorcy” i dlatego chętnie zawitali na przedstawienie.

Korytarz szkolny, gdzie wystawiano sztukę był nabitą ludźmi. Przyszli tu ludzie z Godzianowa i przyjechała młodzież z dalszych wsi, bo wszyscy wiedzą, iż godzianowski zespół dramatyczny byle szmiry nie wystawi. W czasie przedstawienia rozlegały się często gromkie oklaski. Ale nie wszyscy byli zadowoleni. Na scenie bowiem był pokazany triumf biednego, młodego chłopca Jasia nad bogaczem — Grzegorzem. Jasiowa idea utworzenia we wsi spółdzielni produkcyjnej została przyjęta przez mało i średniorolnych gospodarzy. Tylko kulak Grzegorz i jego kumoter młynarz „trzymają” się z dala od spółdzielni.

Akcja przedstawienia jest bardzo podobna do wydarzeń w Godzianowie, gdzie, jak wskazuje artykuł „Idzie nowe” W. Jażdżyńskiego w 48 nr. „Wsi” toczy się zajął walka klasowa. Wystawione przedstawienie „Wesele Jagny” jest orzeźm go-

dzianowskiego Koła ZMP w walce ze starą, tradycyjną wsią o nową wsię, bowiem godzianowska mała i średniorolna młodzież świadomie uczestniczy w toczącej się walce.

Godzianowscy zetempowcy rozumieją, zachodzące w życiu wsi przemiany. Tą świadomością widac przede wszystkim w żądzy zdobywania wiedzy; 20 osób spośród godzianowskiej młodzieży zapisało się w bieżącym roku szkolnym do korespondencyjnego gimnazjum. Są to często byli służący, którzy wiczą jak gorzki jest chleb z kulačkih pieców i więcej go kosztować nie chcą.

M. K.

Godzianowo





Z Festiwalu zespołów ludowych w Warszawie

JÓZEF BIENIEK

REFLEKSJE PO FESTIWALU

Jednym z ważniejszych zjawisk zaobserwowanych w życiu kulturalnym wsi rzeszowskiej jest dosyć charakterystyczny stosunek sceny tamtejszej do literatury teatralnej. Przed ogłoszeniem konkursu na sztukę i pieśń radziecką główną bołącką sceny wiejskiej było zagadnienie repertuarowo - programowe: brak sztuk w ogóle, a w pierwszemu rzędzie takich, które by, gruntowały w masach chłopskich nowe treści polityczne, społeczne, gospodarcze i polityczne.

Ogłoszenie konkursu i masowy w nim udział zespołów wiejskich rozwiązuje częściowo problem repertuarowy utworzyło przed błąkającą się po bezdrożach chaosu sceną wiejską — nowe, nieznane jeszcze możliwości działania, możliwości tym cenniejsze, że na ogół ściśle odpowiadające tym zagadnieniom, którymi pulsuje, narasta i kształtuje się rzeczywistość Polski Ludowej.

Rzeszowski wystawił do konkursu około 150 zespołów. Drugie tyle grało sztuki radzieckie poza konkursem, w ramach miesięczka przyjaciół polsko-radzieckiej, lub zwyczajnie w ramach działań świetlicowych. Grano oczywiście różnie — bardzo dobrze i bardzo źle. Ale grano. I co najważniejsze, społeczeństwo wiejskie, wbrew ponurym przewidywaniom Stękałskich na ogół reagowało bardzo przyjaźnie i serdecznie, niekiedy wprost żywiołowo. Skale takiej reakcji regulowały najczęściej nie momenty tematyczne, ale właśnie artystyczne. Im wyżej stał poziom wykonania scenicznego granej sztuki tym gorętszy był aplauz i tym lepszy wynik założeń konkursu. Czyli, że i wiejski widz mniej się boi trudnej tematyki niż gorszej interpretacji.

W sumie dał konkurs wiele więcej niż się po nim spodziewano. Ukazał scenie drogi słusznego działania, widzowi nowe prawdy i nowe wizje, a teatrowi zawodowemu — nowe talenty. Zaś w dzieło przyjaciół polsko-radzieckiej wniósł więcej, niż suche referaty i pogadanki.

A jeśli chodzi o polską twórczość sceniczną — pytam przy okazji wielu reżyserów i działaczy świe-

tlicznych rzeszowszczyzny — jakie sztuki, jakie tematy i jakie formy sceniczne najbardziej cenicie?

Smykała, Kula, Pankiewicz, Fota, świetlik, Bożbar i inni, jakby zmówieni odpowiadali mniej więcej tak: Dawno już zerwaliśmy z tradycyjnymi „sztukami dla ludu” w rodzaju „Zyda w beczce” itp. Większość naszych zespołów sięga najchętniej do repertuaru klasycznego. Jeżeli zaś tego nie czyni w szerszym zakresie to tylko ze względu na trudności techniczne. One to, szczególnie na odcinku dekoracji, kostiumów i efektów świetlnych stanowią jeden z głównych hamulców sceny wiejskiej i małomiasteczkowej. Mimo wszystko próbujemy grać takie sztuki jak „Lilla Weneda” — Stowackiego (Gać), „Zemsta” i „Śluby Panieńskie” — Fredry (Kołaczyce), „Skąpiec” — Moliere (Dębówiec).

Widz nasz — stwierdzają rozmówcy — to już nie „prostak”. Żąda on od sceny głębszych przeżyć artystycznych i czystych wzruszeń — albo dobrej satyry. Dlatego najlepiej idzie u nas i największym się cieszy uznaniem poważny dramat lub ciężka komedia. Akcja utworu musi być interesująca i żywa, a sytuacje jasne, wyprane z wszelkiej pornografii, pozbawione dwuznacznych aluzji i domyslników.

Publiczność nasza i zespoły współpracowały już sobie jasno i wyraźnie sformułowane postulaty. Ich treść brzmi mniej więcej tak:

Scena musi nas bezustannie podnosić na coraz to wyższy poziom intelektualny, moralny i kulturalny. A nawet i gospodarzy, pomagając zrozumieć trudniejsze problemy ekonomiczne. Słowo sceniczne, łatwiej przenikające do uczuć i pojęć społeczeństwa winno się stać jednym z głównych elementów walki o nową sprawiedliwość społeczną, torując drogę nowym myślom społeczno-politycznym i gospodarczym. Uczyni to dając artystyczną wizję lepszego życia.

I jeszcze jedna ciekawa właściwość sceny wiejskiej w rzeszowszczyźnie: spontaniczna niechęć do sztuk, w których chłopci przedstawieni są mętnie, fałszywie, drugoplanowo i ujemnie. Szczególnie zaś do sztuk pisanych gwarą. Gwara

uchodzi w pojęciach tutejszych za objaw niższości kulturalnej i społecznej, za jedną z przyczyn głębokich różnic między inteligentem, a chłopem, między miastem a wsią. Za zjawisko po prostu typowe dla upośledzonych warstw społecznych, stawiające automatycznie jednostkę czy grupę poza nawiasem kultury i człowieczeństwa. Kompleks ten jest tu już tak mocno zakorzeniony, że niemal we wszystkich wypadkach gry sztuk ludowych reżyserowie pod presją zespołu zmuszeni byli całe partie gwarowo przerabiać na „ludzki” czyli literacki język. Chyba, że z postaci sceniczej chciało zrobić zacofońca i „bejda-ka”.

Przyczyn tego zjawiska należy szukać w „urbanizacji społecznej” wsi rzeszowskiej. Prze ona, zwłaszcza na odcinku młodzieżowym ku miastu wprost żywiołowo, tam widząc ideał życia społecznego i kulturalnego.

Drugim niemniej ważnym, a bardziej zasadniczym dla omawianego zagadnienia momentem jest ogromny i nie notowany gdzie indziej udział młodzieży wiejskiej w szkolnictwie wyższym. Dosyć wspomnieć, że z Wysokiej (pow. Łańcut) około 170 młodzieży uczęszcza do gimnazjów, liceów i szkół zawodowych. W innych wioskach cyfry takiej młodzieży wahają się w granicach od 30 do 60 osób. Młodzież ta, mając ze względu na gestą sieć szkół wyższych w terenie idealne warunki do nauki nie potrzebuje opuszczać rodzinnej wsi — bezustannie wnosi w jej życie wiele pozytywnych elementów, przyswajając zarazem otoczeniu i środowisku język literacki.

Za ważne choć łatwe do usunięcia niedomaganie życia świetlicowego wsi rzeszowskiej (i innej też) uważam brak trwałego śladu prac i osiągnięć świetlicowych w postaci zwyczajnej kroniki. Będąc w całym szeregu świetlic i chcąc sięgnąć wstecz, aby się przyrzec ich osiągnięciom, trzeba było zdawać się na grzesznościowe informacje miejscowych działaczy.

Kronikarstwo świetlicowe, to niestety na pozór mało ważna sprawa, ma przecież znaczenie bardzo doniosłe jako społeczno-historyczny materiał badawczy i poznawczy. Choćby w momentach takich, jak obecny konkurs „Wsi”, gdy pisarz badając teren chce stworzyć sobie pełniejszy obraz o działalności świetlicy.

Wniosek prosty: świetlice, które kronik jeszcze nie prowadzą winny jak najszybciej dokooptować w skład zarządu specjalnych kronikarzy, których zadaniem będzie notować sprawy i osiągnięcia, jakie na terenie gromady czy gminy się dokonały.

Oczywiście, że muszą to być jednostki obdarzone nie tyle bujną fantazją, ile uczciwością i poczuciem odpowiedzialności za sporządzoną relację. Aby kronika nie była zbiorem pięknie wystylizowanych bajek z tysiąca i jednej nocy, ale rejestrem rzetelnych faktów i spełnionych przez świetlicę zadań. Dodatkowym i wcale nie mniej ważnym obowiązkiem takiego kronikarza byłaby rola korespondenta prasowego. Dało by to prasie przy odpowiednim postawieniu zagadnienia olbrzymie plusy, rozbudowując sieć korespondentów, a zarazem wiążąc prasę mocno i bezpośrednio z życiem wsi.

JÓZEF BIENIEK

TADEUSZ NOWAK

MELDUNEK Z KRAKOWA

Piszę do Was przepojony radością i zadowoleniem. Bo jakże nie mam się cieszyć? Zdałem egzamin, zostałem przyjęty na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, zdałem egzamin moi koledzy ze wsi. Spełniły się nasze marzenia i pragnienia. Młodzież „z kręgu gminy” przełamala tradycyjne opłotki zamknięte drogi ze wsi na świat.

W artykule „Młodzież w kręgu gminy”, zamieszczonym w 33 — 34 numerze tygodnika „Wies” pisałem o walce klasowej toczącej się w naszej gminie. Pisałem wówczas o podziale młodzieży wiejskiej na małorolnych, średniorolnych i bogaczy. My — nowi studenci uniwersytetu krakowskiego — wywodzić się właśnie z młodzieży bezrolnej i małorolnej — tej „pracującej przed wojną w okolicznych uwarach i u bogatych chłopów, po zwałowaniu i nawet formalnych praw własności i równości”.

Pisałem wówczas o awansie tej młodzieży w warunkach demokracji ludowej. Na przykładach z mojej wsi udowodniłem, że przodownicy na szczeblu gminnym i gromadzkim wyrastają u nas bezpośrednio z masy drobnorolnych i średniorolnych chłopów. W zakończeniu pisałem do Was: „dziś jestem skłonny do coraz większego optymizmu. Młodzież naszej gminy awansuje wszechstronnie: na przodowników gromadzkich, na nauzczyeli ludowych, na lekarzy, ekonomistów i inżynierów”.

Artykuł ten pisałem w sierpniu. Dziś, po upływie pięciu miesięcy, kiedy idziemy razem z kolegami przez ulice starego Krakowa — kiedy jesteśmy po pierwszym najważniejszym egzaminie zyciowym — optymizm ten rośnie w nas coraz bardziej. Według ostatnich obliczeń na 25.000 młodzieży akademickiej na 12 wyższych uczelniach

krakowskich 50 proc. stanowi młodzież chłopska i robotnicza.

W tym roku szkolnym szeregi studentek w Krakowie zasililo 5 tys. nowych słuchaczy. Ten fakt jest ważny. Ważniejsze jest jednak to, że ta młodzież i nowa fala studentka wyrównała poziom w stosunku do młodzieży ze środowisk mieszczańskich — stając się tym samym prekursorem wcielania w życie uniwersyteckie nowych idei, myśli i przemian. W tym właśnie 1949-50 roku rozpoczynającym gigantyczny plan 6-letni posiadamy 50 proc. synów robotników i chłopów na wyższych uczelniach krakowskich, którzy niewątpliwie przyczynią się do upośledzenia i wyrobienia politycznego szerokich rzesz studentek.

W przyszłym roku akademickim według planu 6-letniego liczba ta jeszcze wzrośnie na korzyść robotników i chłopów. Te fakty są wielkim osiągnięciem Polski Ludowej, jeśli się zważy, że jeszcze niedawno procent młodzieży chłopskiej i robotniczej studiującej w Krakowie był bardzo niski, a sama uczelnia przez swój konserwatywizm zamykała drogi awansu społecznego młodzieży chłopskiej i robotniczej.

Doniosła reformą w studiach uniwersyteckich jest wprowadzenie przez Ministerstwo Oświaty dwustopniowego systemu nauczania, który już się realizuje. Mianowicie pierwszy okres będzie obejmował trzy lata studiów, po których słuchacz może uzyskać dyplom pozwalający mu na pracę zawodową w środowiskach gimnazjalnych, fabrycznych i innych. Drugi okres obejmie dalsze dwa lata studiów, o których ukończeniu słuchacz otrzyma tytuł naukowy. Podział ten jest b. słuszny. Pozwoli on Państwu na racjonalne planowanie w zakresie szkolenia kadr nauczy-

cielskich, technicznych itp. W związku z wprowadzeniem dwukrotowego systemu nauczania, zastosowano ściśle rygor, które zmuszą studentów do planowej i systematycznej pracy.

Aby studenci biedniejsi ze środowiska robotniczo-chłopskiego mogli spokojnie i owocnie pracować wprowadzono cały szereg reform ułatwiających im pracę. Takim nowym jest wprowadzenie nowego systemu rozdziału stypendiów i mieszkań. Według tego rozporządzenia stypendium i mieszkanie w domu akademickim może otrzymać tylko student biedny, pochodzący ze środowiska robotniczo-chłopskiego lub inteligentkiego, wykazujący się postępowaniem w nauce i w pracy społeczno-oświatowej. Są to reformy, na które czekali słownie chłopów i robotników od dziesiątków lat, a które zrealizowano dopiero w okresie Demokracji Ludowej.

Akademicka postępową młodzież Krakowa może się poszczycić w tym roku szkolnym jeszcze jednym osiągnięciem. Mianowicie utworzono Komitet Redakcyjny, który redaguje jako stały dodatek „Głos Akademicki” — „Głos Akademika” omawiający będzie sprawy dotyczące życia społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego studenta. Fakt, że „Głos Akademika” jest redagowany w „Gazecie Krakowskiej” — wojewódzkim organie PZPR-u ma swoje znaczenie. Sprawami studentów za pośrednictwem „Głosu Akademickiego” zainteresuje się świat pracy, robotnicy, racjonalizatorzy i przedstawiciele „Głos Akademika” stanie się platforma, na której spotkać się robotnik i student, pochodzący ze środowiska robotniczego i chłopskiego.

Tadeusz Nowak

MARCIN WIELGUS

W cztery oczy z „Kobietą”

Nasza prasa literacka stanowczo za mało uwagi poświęca tzw. popularnym tygodnikom. Odgródziła się od nich sztachetami najczystszy kolcami abstrakcji, zielonym plotkiem intelektualizmu z napisem: nie dotykać — świeżo malowane. I mimo licznych dziur tu i ówdzie w płócie udaje, że nie dostrzegają. A szkoda. Choćby ze względu na swą społeczną przenikliwość w masy, pisma popularne warte są zainteresowania ze strony dostojnych periodyków. Tym bardziej, że w grę wchodzi między innymi i „Kobieta”.

Skutki tego literackiego désintéressement spowodowały np., że z tak ciekawym tygodnikiem jak „Kobieta” zapoznałem się w dość dziwnych okolicznościach, a mianowicie w tramwaju, gdzie „Kobieta” reklamowała się na szybie jako tygodnik społeczno-literacki. Oczywiście, znając przyrodzoną przywarę kobiet — próżność, nie brałem tego poważnie. Okazało się że słusznie. Literackość „Kobiety” była, mówiąc delikatnie, przesadą. A przecież zdawało nam się, że żyjemy w czasie i miejscu, w których reklama stała się przeżytkiem, a jej miejsce zajęła solidna informacja i społecznie uzasadniona zachęta — tak też przyzwyczajaliśmy się podchodzić do ogłoszeń umieszczanych przez sektor społeczny i organizacje społeczne.

Lecz nie o to tylko chodzi. Sprawa „Kobiety” to nie tylko sprawa błędnego informowania społeczeństwa. Rzecz w tym, że kwestia jest poważniejsza. Z „Kobietą” w ogóle jest niedobrze. Czego spodziewamy się od „Kobiety” organu Ligi Kobiet zasłużonej, czołowej organizacji postępowych kobiet w Polsce?

Spodziewaliśmy się szerokiego, barwnego, pełnego pokazania życia i pracy kobiet polskich, kobiet na placówkach naszej gospodarki narodowej, kobiet przodowniczek i racjonalizatorek pracy, kobiet-matek, kobiet-działaczek społecznych, jednym słowem kobiet w naszym marszu do socjalizmu. Spodziewaliśmy się, że pismo zajmie się zagadnieniami, jakie nurtują świat kobiecy, w związku z przeobrażeniami gospodarczymi i społecznymi naszego życia. Że będzie dążyć do podniesienia poziomu kulturowego mas kobiecych, że będzie niezłomie kształtował nowy światopogląd kobiety. Spodziewaliśmy się, że zapozna nas z życiem kobiet ZSRR, narstw demokracji ludowych i innych krajów.

Spodziewaliśmy się i zawiedliśmy się.

Nad piśmie unoszą się ciężkie drobnomieszczańskie opary. Nawet tematy w założeniu postępowe, podaje się tam w okropnym neutralizującym sosie burżuazyjnych smaczków. Zresztą tematy te

napewno nie stanowią najciekawszej i najchętniej czytanej strony „Kobiety”. O ilej lepiej wychodzą „Kobiecie” różne „Listy Stefani”, „Odpowiedzi Katarzyny” — na temat kłopotów domowo-gospodarczych i małżeńskich, „Pani Doktor radzi” (oczywiście wszystkie tytuły zachowane. Dystans musi być!). Czasem bardzo praktyczny artykuł na temat śniegu i nart.

Jednym słowem „Kobieta” robi mniej więcej to co jej koleżanka „Przyjaciółka”, choć niestety trzeba przyznać, że robi to o wiele gorzej. Już sama okładka nas zadziwia i budzi nieprzyjemne refleksje. W Nr 46 (101) widzimy na okładce wymalowany ogromny dyliżans. Cztery racze koniki brykają. Pocztylion rzecz jasna — trabi. Z pułki dyliżansu wygląda elegancka „nanienska z okienka”. W perspektywie malownicza karczma i sentymtalne wierzby. Zapnijmy, dlaczego taka okładka? Skąd taka malownianka? Jaka jest jej funkcja w piśmie? Czyżbyś „Kobieta” nie miała naprawdę nic ciekawego do pokazania w piątym roku Polski Ludowej, w dniach ukończenia planu trzyletniego jak dyliżans? Przecież co krok natrafia się u nas na tematy nowe i narzucające się z nieopierzartą siłą na każdego, chyba że, stara „Kobieta”, nosa nie wytykasz poza buduarek, jaki pokazałaś nowo, nie wiem no jakie licho, na całej stronie tytułowej następnego 47 (102) numeru, gdzie kot angora, kłębki włóczki, druty i okulary babciożarza się w przyjemną choć nieco staroświecką całość. Babcio ma malowanec nie ma. Pozostało otwarte piśmo. Widać, że zabrała się do czytania „Kobieta” i nie wytrzymała. Uciekla. My też wolelibyśmy zobaczyć na okładce kobietę i środowisko dzisiejsze.

Być może, ktoś powie, że takie malownianki są nieaktualne ale nieszkodliwe. Są przecież takie miłe... Otóż właśnie rzecz cała w tym, że — „miłe”. Przejawia się w nich gust i upodobania „Kobiety”. A takie miłe cacy — malownianki szkoda. Okładka mówi o piśmie. Stanowi jego ekspozycję. Winna być funkcja jego treści. Zamieszczenie malownianki z dyliżansem nie jest dziś dla nikogo obojętne. Czytelnik zaraz zapyta, z jakiej to okazji? Lecz przecież nie znajdziemy w treści numeru odpowiednika. To nie na święto poczyt polskiej. A więc może chodzi o coś innego. Może wręcz szybkie dyliżansu pragnie „Kobieta” spojrzeć na ubiegły wiek. Może dla niej ubiegły wiek, to sielanka, koniki, trąbka, karczma i wierzby. A kotek, włóczka i druty to może ideał przytulnego życia domowego, do którego zdążyła dzisiejsza postępowka kobieta, lecz to mi-pachnie czasami madame Bovary.

ry. Coś tu nie w porządku i to grubo. Chcę uwierzyć, że te całe malownianki to po prostu ornament. Bezmysłny. Lecz do diabła z jego ideologią. Bo ten ornament nie jest niemy. On krzyczy tapetowym, drobnomieszczańskim rusem, sentymtalizmem, kłamliwą symboliką.

Okazuje się dalej, że taka okładka jest jednak wykładnikiem stylu samej treści „Kobiety”. Znajdujemy tam dziwolagi pisarskie spłodzone w wyniku nieudolnych prób nadążenia za współczesnością w kaloszach naszych babek.

Weźmy tak poważny temat jak powrót Marszałka Rokossowskiego. Artykuł na ten temat w „Kobiecie” pod szerokim tytułem „Poprzez lipcowe skwary, tytułowe mgły i śnieżne zadymki” utrzymany jest w stylu sławnej „ulańskiej frazeologii” i wykazuje wszelkie cechy grafomanii. Znajdujemy tam i „peki kwiecica polnego padające pod gąsienicę czołgów, pod ciagniki artyleryjskie, lzy i powitania” i dużo chmur, mgieł, lawin, huraganów, sztandarów, legend, bohater-szczyzny itp. wulgarnych ulańskolegionowych rekwiwizytów — wszystko zmieszane w grafomańskim c.liwo — sentymtalnym sosie. I wszystko bije się z tematem. Portret Rokossowskiego został niekształcony przykrałany na miarę drobnomieszczańskich gustów, odbarwiony społecznie i ideologicznie, przystrojony na jedną nutkę łzawo — narodową. Usunięto natomiast z życiorysu Rokossowskiego wszystko, co miało klasową treść. Rokossowski — dziecko robotnicze, Rokossowski — rewolucjonista został wykreślony. Jest tam Rokossowski, jakiego chcieliby widzieć grafomani operujący przedwojennymi katechizmami: notacja bohatera narodowego i stylem pensjonerek z epoki „Emancypantek”.

Przyko mi również, stwierdzić w „Kobiecie” błędy rzeczowe. Pani Dorota Kłuszyńska pisząc w Nr 47 (102) na temat położenia kobiecy chińskiej w dawnych czasach, opowiada: „Skoro urodziła się dziewczynka, od pierwszej godziny życia krepowano jej stopy owijającami, żeby, gdy dorosnie, nie miała swobody ruchów, nie mogła oddać się od domowego ogniska. Była to najpotworniejsza forma niewoli. Chinki kulejące, poruszające się z trudem, ciężko pracujące...” Pomijając dość wątpliwe wytłumaczenie przyczyn praktyki krepowania stóp, pomijając błąd, że nie od pierwszej godziny lecz dopiero po ładnych kilku latach przystępowało do tych makabrycznych zabiegów — myli się autorka istotnie. Bo pisząc o Chinach powinna przynajmniej tyle wiedzieć, że „zaszczyt” krepowania nóg spotykały tylko kobiety z klas „wyszczeh”, klas wyzyskujących, które nie tylko nie pracowały ciężko, lecz w ogóle nie pracowały. Pracowały natomiast za nie kobiety o dużych „naturalnych” stopach, pocięte kobiety z ludu — tym właśnie pozostawiano duże stopy, by mogły wydawnie pracować. Wiec — nasza skromna rada: „Kobieta”, częściej przeglądaj się w lustrze... samokrytyki.

Marcin Wielgus

KOMUNIKAT

Ministerstwo Kultury i Sztuki w ramach Centralnej Szkoły Pracowników Kulturalno-Społecznych w Jadwisinie (p-ta Serock n. Narwia, gm. Żegrze, pow. Pułtusk) organizuje od 7 stycznia 1950 r. do 7 czerwca 5-miesięczny kurs dla dyrygentów chórów i orkiestr oraz kierowników zespołów tanecznych przy świetlicach i domach kultury.

Na kurs mogą być przyjęci kandydaci posiadający 1) „małą maturę”, 2) znajomość czytania nut glosem lub gry na jakimś instrumencie ew. uprawiający taniec w zespołach choreograficznych, 3) pozytywną opinię organizacji społecznej, w której pracują, 4) praktykę w prowadzeniu chóru lub orkiestry wzgl. zespołu tanecznego.

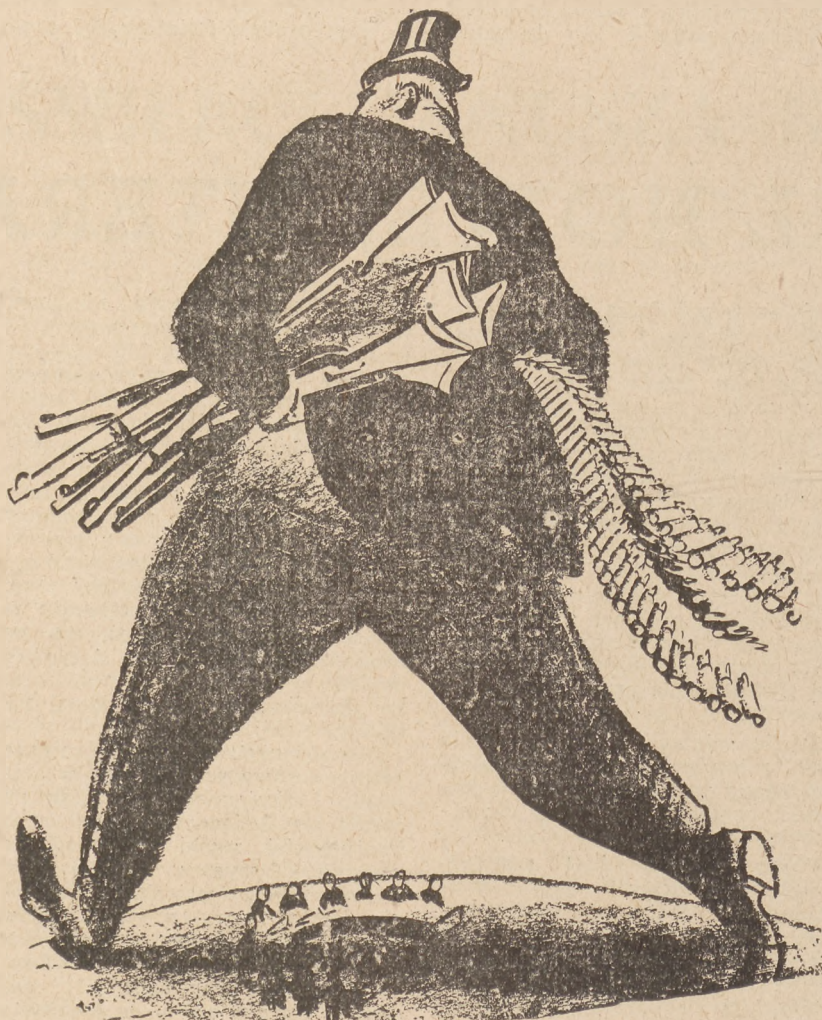
Kandydaci i kandydatki przyjęci na kurs podpisują deklarację zobowiązującą ich do 2-letniej pracy na terenie świetlic i innych ośrodków artystycznych ruchu amatorskiego w instytucjach podległych organizacjom masowym wzgl. Ministerstwu Kultury i Sztuki.

Nauka na kursie jest bezpłatna. Koszty zakwaterowania i wyżywienia uczestników kursu ponosi Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Podania o przyjęciu na kurs z dołączeniem 1) własnoręcznie napisanego życiorysu, 2) świadectwa szkolnego, 3) zaświadczenia z odbytej praktyki w zespole chóralnym, orkiestralnym lub tanecznym, 4) opinii organizacji społecznych należy kierować do dnia 10 grudnia 1949 r. do Centralnej Szkoły Pracowników Kulturalno-Społecznych w Jadwisinie p-ta Serock n. Narwia.

Egzaminy wstępne (na których mogą być zakwalifikowani kandydaci nie posiadający w.w. cenzusu wykształcenia ani praktyki, a odznaczający się wybitnymi zdolnościami) odbędą się w dniach 28 i 29 grudnia 1949 r. w Jadwisinie. Dojazd do Jadwisina autobusem z Warszawy (z Dworca Autobusowego róg Chmielnej i Marszałkowskiej). Odjazd autobusów z Warszawy w kierunku Serocka lub Pułtuszka o godz. 5.40 (roboczy) 10.00, 13.00, 15.10, 19.00, 22.5.

Dyrektor Departamentu Szkolnictwa Artystycznego
(—) B. Urbanowicz

Z teki rysunków satyrycznych
Wiliama Groppera

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA Starynkiewicza 7.
Warunki p renumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz Wyd.-Ośw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5
B-95407